

Gazeta Sremska

3-4/2020

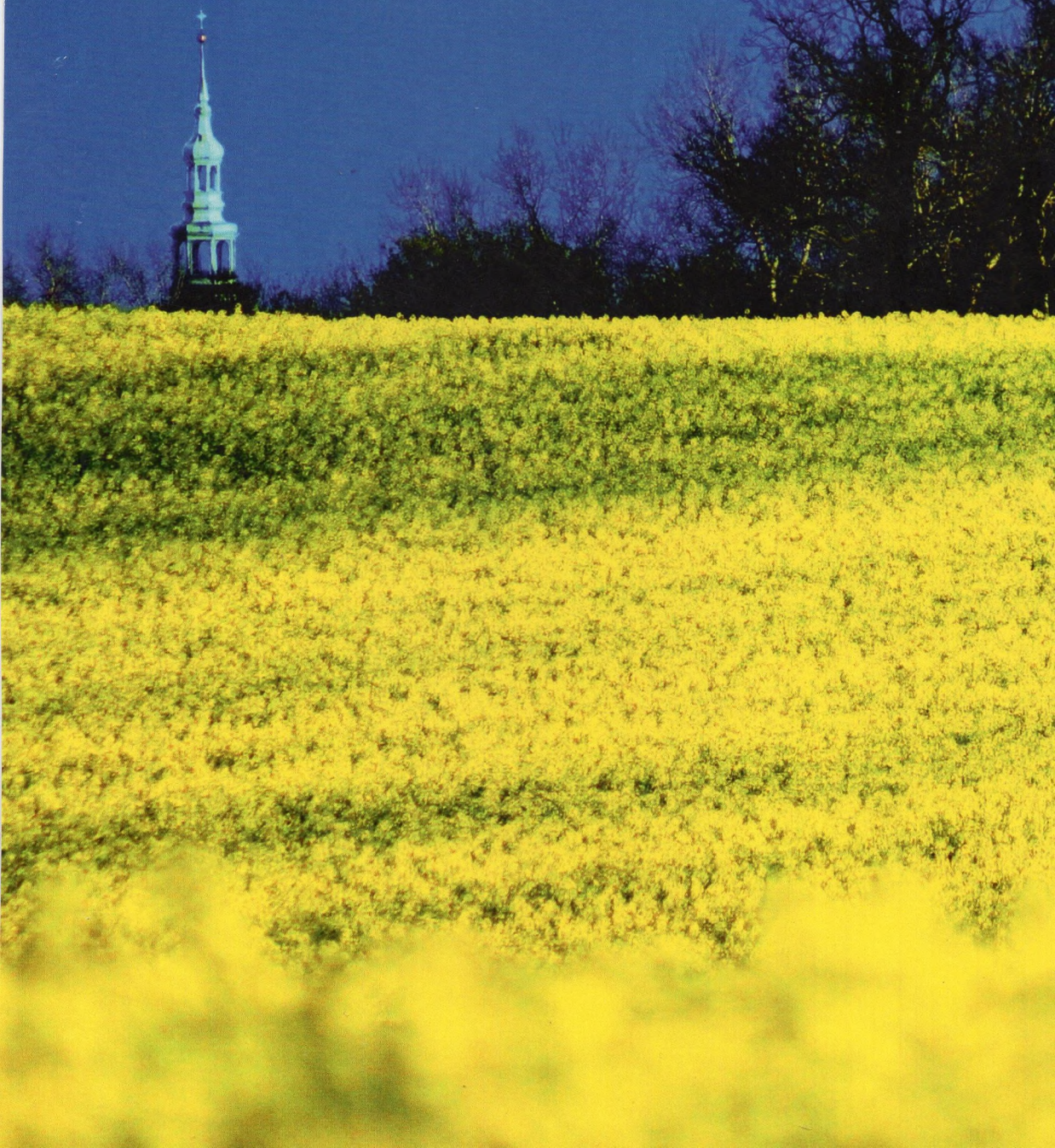
ISSN 1232-7476

dwumiesięcznik

marzec/kwiecień

XXX

cena 5 zł



MIECZYŚŁAW
WELTER
RZEŹBA



7 marca 2020 roku

Wernisaż - godz. 17.30

Koncert towarzyszący - TrombQuartet - godz. 18.30



Wstęp wolny, wystawa potrwa do 19 kwietnia.





Stanisław Posielski – powstaniec wielkopolski

Sylwetkę dowódcy plutonu szturmowego w powstaniu wielkopolskim na froncie pod Lesznem, a także rybaka morskiego i powojennego milicjanta przybliży Sebastian Ignasiak.

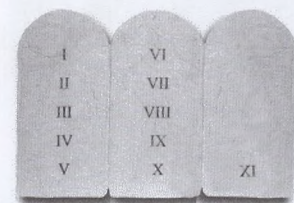
str. 03



Kemy – tajemnicze pagórki?

Czym są? Jak powstają? Gdzie w okolicy Śreму można je dostrzec? Czwarta część cyklu „Na tropach lodowca po ziemi śremskiej” autorstwa Marka Lorenca.

str. 12



Jedenaste

W codziennej masie przekazywanych faktów, wydarzeń, wiadomości można przeoczyć to, co naprawdę ważne, najważniejsze. Refleksjami po wystąpieniu Mariana Turskiego dzieli się Leszek Mańkowski.

str. 22

Spis treści

- str. 02 Muzealne odkrywki: Zapiski subiekta
- str. 03 Stanisław Posielski – powstaniec wielkopolski, rybak i milicjant
- str. 05 Więcej zyskałam niż dałam. Rozmowa z hm. Elżbietą Malicką
- str. 09 Nie samym chlebem: Brednie
- str. 12 Na tropach lodowca. Część 4. Kemy – tajemnicze pagórki?
- str. 17 Z pamiętnika starego: Potyczki z Gigantem (cz. 3)
- str. 20 Warto przypomnieć: Jakimi zmysłami poznawać świat...
- str. 22 Jestem, więc pytam: Jedenaste
- str. 25 Rzeczy minione: Liczydło
- str. 26 Opowiadanie Marty Tok: Kucharka
- str. 30 Sentymenty: X Muza – czyli o kinie

- str. 32 Kwestionariusz kultury: Wojciech Fornalik
- str. 34 Nasz Talent: Jerzy Byszewski
- str. 36 Kino niewidzialne: Słodkie życie
- str. 38 Z górnej półki: W poszukiwaniu słowa
- str. 40 Buon giorno, buona sera, Doroto
- str. 43 Fotografia to mój wewnętrzny żywioł
- str. 45 Friedrich Duerrenmatt Wizyta starszej pani
- str. 47 B&B przez Ameryki: Meksyk nie jest taki straszny...
- str. 50 Okiem belfra: Trudna sztuka tolerancji
- str. 51 Wieści z ratusza
- str. 54 Muzeum – wydarzenia
- str. 56 ŚOK – wydarzenia
- str. 58 Biblioteka – wydarzenia

Katarzyna GWINCIŃSKA

Muzealne odkrywki

Zapiski subiekta z Książa

Wszyscy zapewne pamiętamy kultowy serial *Lalka* z genialnymi kreacjami Jerzego Kamasa, Bronisława Pawlika i całej plejady polskich aktorów, w reżyserii Ryszarda Bera. Twórcy dużo miejsca poświęcili odtworzeniu sklepu Stanisława Wokulskiego, gdzie od czasu do czasu za specjalnym kontuarem siedział subiekt Ignacy Rzecki i notował coś w dużym kajecie przy okazji zrealizowanego zakupu. Co mianowicie notował, nigdy nam realizatorzy filmu nie pokazali.

Jak się zdaje, możemy mieć pewne wyobrażenie o tych notatkach dzięki całkowicie sensacyjnym „wykopaliskom” w Książu Wielkopolskim. Światło dzienne ujrzał ostatnio zeszyt ze sklepu Franciszka Łukowskiego z lat 1900-1904. Nadgryziony przez myszy, lekko po wierzchu zapleśniały, ze zrujnowaną wilgocią okładką zawiera bardzo dobrze zachowane zapisy, których przykład widzimy na ilustracji. Zeszyt ma nietypowy format: 17 x 42 cm i jest gruby na jakieś 5 cm. Ma około 550 stron zapisanych do ostatniej. Kartki noszą ślady wielokrotnego wertowania i z pewnością specjaliści znaleźliby na nich niejedno DNA, nie zmienia to faktu, że ówczesne, zwyczajne handlowe zapiski dzisiaj są dla nas kopalnią informacji: kto kupował, z kim przyjechał do miasta, ile kosztowały żółte trzewiki z guzikami, a ile sześć łokci tasiemki, kto zarządzał majątkiem w Zaborowie albo kto był stróżem we Włosciejewkach. Możemy też się zastanawiać, do czego mistrzowi kominiarskiemu Walentemu Raszewskiemu (ojcu Stefana) potrzebne były guziki...

Znalezisko po raz kolejny potwierdza, jakie bogactwo dokumentów kryje się jeszcze w rodzinnych archiwach. Niestety, ta księga pozostanie w prywatnych rękach, Muzeum powiększy swój zasób tylko o wersję elektroniczną, w zamian za odrestaurowanie tego zabytku.

1903 Styczeń 341		
Mistrz Jan Rzecki Zaborowo		
15	6 toh. materij na szpudnik	6 ..
"	14 " " na listwe	50p .. 45
"	6 " barty	50p .. 30
"	4 " " na chabot	80p 3 20
"	4 " " podszewki	20p 1 ..
"	4 " " obcasu	20p .. 80
"	4 " " koronki	50p 1 40
"	12 " " koronki	50p .. 50
"	do fortelucha szute rosnite	.. 50
Na to wpłacone		14 15
X		4 ..
		Zostało 10 15
Mistrz Jan Rzecki Zaborowo		
15	9 toh. materij na szpudnik	35p 3 15
"	7 " " koronki szary	20p 1 40
"	1 " " podszewki	20p .. 20
"	7 " materij na chabot	80p 5 60
"	8 " " podszewki	20p 1 60
"	2 " " eksamitu	50p 1 ..
Na to wpłacone		12 95
X		9 ..
		Zostało 3 95
Walenty Walikowski Włocławek		
15	13 toh. białe firany	50p 5 20
"	6 " " w piate na kłose	40p 2 40
"	1 para białe kotory	6 ..
Na to wpłacone		13 60
X		5 ..
		Zostało 8 60
Franc. Rakmierzak Zaborowo		
15	Per. cassa a konto dłu	2 50

Sebastian IGNASIAK

Stanisław Posielski – powstaniec wielkopolski, rybak i milicjant

Urodził się 10 października 1891 roku w Śremie. Był synem Marcina i Jadwigi z d. Sobecka. Uczył się w szkole powszechnej, którą ukończył w 1904 roku. W 1905 roku podjął naukę w zawodzie murarza w firmie budowlanej Pacanowskiego w Śremie. Po dwóch latach porzucił ją na rzecz pracy u ojca – rybaka. W 1910 roku opuścił Śrem i aż do wybuchu wojny pływał na szkatkach w Szczecinie, Hamburgu i Lubece. W 1914 roku otrzymał powołanie do armii niemieckiej. W styczniu 1915 roku został skierowany na front zachodni, do Francji. Z frontu powrócił w 1917 roku.

Jesienią 1918 roku zdezerterował z armii i udał się do Śremu. Tam przystąpił do tajnej komórki Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego (PO-WZP), która zajmowała się gromadzeniem broni i szkoleniem przyszłych powstańców. 29 grudnia 1918 roku zgłosił się na ochotnika do 2 kompanii śremskiej. 30 grudnia 1918 roku uczestniczył w powstaniu w Śremie. Jako dowódca sekcji wziął udział w przejmowaniu niemieckiego garnizonu. Po wyzwoleniu miasta, sekcja ta, w skład której wchodził m.in.: Kazimierz Ellmann, Stanisław Waldowski i Feliks Wysocki, patrolowała ulice Śremu oraz pełniła warty przy garnizonie i innych obiektach użyteczności publicznej. Najprawdopodobniej z tej sekcji, po jej powiększeniu został utworzony pluton szturmowy, nad którym dowództwo powierzono Stanisławowi Posielskiemu. Pluton liczył 20 osób, które zostały wyposażone w stalowe hełmy, broń i granaty. W nocy z 12 na 13 stycznia 1919 roku, Posielski wyjechał z 2 kompanią (od marca 1919 roku 1 kompanią I Batalionu 6 Pułku Strzelców Wielkopolskich) do Kąkolewa pod Leszmem. Tam 27 stycznia 1919 roku dowodzony przez niego pododdział walczył z niemieckimi pociągami pancernymi. Posielski przebywał pod Leszmem do końca lipca 1919

roku. Do 30 sierpnia 1919 roku służył w 6 Pułku Strzelców Wielkopolskich. We wrześniu 1919 roku został przydzielony do 1 Pułku Saperów w Modlinie. 15 listopada 1921 roku został zdemobilizowany. Po powrocie do Śremu pracował aż do 1945 roku jako rybak.

Uczestniczył w wojnie obronnej 1939 roku. W szeregach 2 kompanii Batalionu Obrony Narodowej z Wroniek walczył nad Wieprzem, pod Łęczycą i Modlinem. 18 września 1939 roku

Stanisław Posielski w mundurze milicjanta, koniec lat 40. XX w.



Śrem, dnia 23, grudnia 1957.r.

O s w i a d c z e n i e

By niżej podpisani zwerefikowani powstańcy wielkopolscy i zwerefikowany członek ZBoWiD Stanisław Posielski zam. Śrem plac 20-go Października i Szelaż Ignacy zam. Śrem ul. Koszarowa oświadczamy ze znany nam osobiście Ob. wałdowski Kazimierz zam. Śrem ul. Wschodnia nr. 20. brał czynny udział z bronią w ręką od grudnia 1918.r. do 20. lutego 1919.r, co nieniejszem potwierdzamy własno rękami podpisanymi.

Szelaż Ignacy

Nr. legit. ZBoWiD 063466

Szelaż Ignacy

Posielski Stanisław

Nr. legit. ZBoWiD 063488

Posielski Stanisław

Potwierdzamy zgodzić.

ZARZĄD
ODDZIAŁU
ŚREM

*Prinny
✓ pures.*

Oświadczenie z odręcznym podpisem Stanisława Posielskiego

dostał się do niewoli niemieckiej, z której został wypuszczony 23 września. 24 stycznia 1945 roku rozpoczął pracę w Komendzie Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Śremie (początkowo jako plutonowy, a później jako sierżant).

Stanisław Posielski należał do wielu organizacji kombatanckich i społecznych. Był członkiem: Towarzystwa Powstańców i Wojaków, Związku Weteranów Powstań Narodowych RP 1914-19, Związku Powstańców Wielkopolskich (1947), ZBoWiD-u (1949), Polskiej Partii Socjalistycznej i Polskiej Partii Robotniczej. W 1947 został jednym z 15 założycieli Towarzystwa Ogródków Działkowych im. gen. K. Świerczewskiego.

Przekazał 200 złotych na sztandar Związku Powstańców Wielkopolskich 1918/19 Koło Śrem, który został ufundowany w 1948 roku (od 2005 roku znajduje się on w Izbie Pamięci miejscowej jednostki wojskowej).

Za zasługi otrzymał następujące odznaczenia: Odznakę Pamiątkową Wojsk Wielkopolskich (1920), Medal Niepodległości (1938), Medal Zwycięstwa i Wolności (1946), Wielkopolski Krzyż Powstańczy (1958).

Zmarł w Śremie 4 kwietnia 1960 roku. Spoczywa na cmentarzu przy śremskiej farze.

Więcej zyskałam niż dałam

Z harcmistrz Elżbietą Malicką rozmawia Ewa Nowak

Po 32 latach szefowania śremskiej komendzie hufca harcmistrz Elżbieta Malicka zrezygnowała z pełnienia tej funkcji. Nowym komendantem została hm. Iwona Brenda.

Z hm. Elżbietą Malicką rozmawiam w siedzibie Komendy Hufca. Nadal można ją tu spotkać, bo nie zrezygnowała całkowicie z pracy z harcerzami i dla harcerzy.

Bo to jest praca na całe życie, nie da się tak po prostu odejść. Przynajmniej ja nie umiem. Nie wyobrażam sobie tego.

Od kiedy jest Pani związana z harcerstwem?

Pracę w harcerstwie zaczęłam w 1983 roku – zostałam drużynową w Szkole Podstawowej nr 4. Pełniłam tę funkcję przez cztery lata, w roku 1987 zaproponowano mi objęcie funkcji komendanta.

Pożegnanie hm. E. Malickiej w harcówce w Grodzewie, listopad 2019. Fot. arch. prywatne E. Malickiej



Nie byłam pewna czy dam radę, byłam młoda, miałam 32 lata. Podjęłam się tej funkcji za namową męża, bez jego wielkiej pomocy nie dałabym rady. Ale on we mnie wierzył i wspierał. Wiedział że to jest mój świat.

Czy to było duże wyzwanie? Jak wtedy funkcjonował śremski hufiec?

To było naprawdę duże wyzwanie. Zupełnie inne warunki niż teraz. Działały samodzielne drużyny harcerskie i dwa szczepy – przy Liceum Ogólnokształcącym i Szkole Zawodowej. Drużyny, które działały w szkole podstawowej były zorganizowane zupełnie inaczej niż teraz. Prowadzone były przez nauczycieli, wychowawców klas. Nie bardzo mi się taka organizacja podobała. W zasadzie trzeba było wszystko zorganizować od nowa. Chciałam, żeby była to odrębna działalność, nie związana ze szkołą, nauczycielami. I zaczęłam powoli wszystko organizować, a w zasadzie przeorganizowywać. Wiele rzeczy należało uporządkować zasady działania, składki... Składki były wtedy symboliczne, co powodowało, że wielu było takich harcerzy nie-harcerzy. Powoli zaczęli pojawiać się ludzie, którzy w harcerstwie są do dziś. Kondycja finansowa hufca też była

mizerna, o sprzecie nawet nie wspomnę. Ale chciało nam się pracować. Chciało nam się organizować.

I powoli udało się Pani to wszystko zorganizować na nowo.

Tak, ale to nie tylko moja zasługa. Gdyby nie ludzie, pasjonaci, którzy zaczęli się pojawiać nie udałoby się nam dojść do takiego stanu jaki mamy dziś. Trzeba tu wymienić druhow i drużyny: Karola Gostomskiego, Jacka Ciesiołkę, Edwarda Koszutę, Pawła Silskiego, Tadeusza Kiełczewskiego, Tadeusza Rosoła, Iwonę Brendę, Katarzynę i Macieja Włodarskich. Bez nich i bez wielu innych to wszystko by się nie udało. A udało się nam wiele.

Byliśmy dobrze zorganizowaną i zintegrowaną grupą. Mieliśmy mnóstwo pracy, warunki nie były najlepsze, brakowało wszystkiego. Ale i tak organizowaliśmy obozy letnie i zimowe – jeździliśmy do zaprzyjaźnionych szkół – do Sieradza, Koźmina. Brakowało nam jednak własnej bazy. I wtedy w 1992 roku pojawiła się szansa na własne miejsce. Zaproponowano nam budynek dawnej szkoły w Grodzewie. Był w opłakanym stanie, ale mimo to zdecydowaliśmy się. W 1992

Kadra obozu w Mielenku, 1988. Fot. arch. prywatne E. Malickiej



roku podpisaliśmy porozumienie na użytkowanie tego miejsca. I wzięliśmy się do roboty – nie było lekko ale chęci nam nie brakowało.

W 1998 roku kupiliśmy budynek od Urzędu Miejskiego. Oczywiście na raty, bo nie mieliśmy pieniędzy na zapłacenie całości. Udało nam się już spłacić wszystkie raty i jesteśmy właścicielami budynku, terenu wokół i pola namiotowego. To naprawdę jest duża sprawa. Mamy w końcu wymarzoną własną bazę, nasze miejsce, które własną pracą doprowadziliśmy do takiego stanu jak dziś.

No tak, Grodzewa można śremskim harcerzom pozazdrościć.

Można, ale proszę pamiętać, że to efekt naszej pracy. Nie wszystko wygląda jeszcze tak jak byśmy chcieli, ale wierzę, że uda się nam jeszcze sporo tam zrobić. Mamy prężnie działających druhów, są chęci i możliwości. Staramy się o różne dotacje, odpisy podatkowe. W naszej bazie organizujemy spotkania harcerskie, biwaki, rajdy i różne uroczystości. Mamy tam też magazyn

sprzętu, wykorzystywanego podczas obozów, który zbudowaliśmy sami od początku do końca. Dokupiliśmy wyposażenie bazy, unowocześniliśmy część sanitarną, kupiliśmy telewizor do świetlicy.

Właśnie, obozy harcerskie to przecież nieodłączna część harcerskiego życia. Ale czy są jeszcze chętni na ten rodzaj spędzania wakacji?

Oczywiście, że są. Nadal dzieci i młodzież chętnie jeżdżą na harcerskie obozy. Zawsze chętnie jeździli. Od 1985 roku przez 10 lat miejscem naszych letnich obozów było Mielno. W 1997 przenieśliśmy się do Pogorzeli. To jest dla nas dużo lepsze miejsce z różnych względów. Przez te wszystkie lata poprowadziłam ok. 60 obozów letnich. I jeszcze zimowiska... Nie zliczę ilu wzięło w nich udział uczestników.

Jak wygląda teraz praca z młodzieżą? Jakie wartości staracie się wpajać harcerzom?

Kształtujemy postawę patriotyczną, uczymy historii. Uczestniczymy we wszystkich uroczysto-

Pożegnanie hm. E. Malickiej w harcówce w Grodzewie, listopad 2019. Fot. arch. prywatne E. Malickiej





Pożegnanie hm. E. Malickiej w harcówce w Grodzewie, listopad 2019. Fot. arch. prywatne E. Malickiej

ściach lokalnych. Widać nas. Ale też harcerze wiedzą, na jaką uroczystość idą. Wychowujemy, uczymy. Uczestniczą w przemarszach, trzymają warty honorowe. Chcemy żeby to było dla nich ważne. Chcemy, żeby znali lokalną historię, lokalnych bohaterów. Uczymy ich też samodzielności i radzenia sobie w różnych sytuacjach.

Pożegnanie Pani było dużą, ważną dla środowiska uroczystością...

Nie spodziewałam się takiego pożegnania. Były prezenty, tort, specjalna piosenka, pamiątkowe laurki, kronika. Byłam wzruszona, nigdy się tego nie spodziewałam. To było bardzo miłe. Nie żałuję tych lat. W tym czasie też się rozwijałam. Więcej zyskałam niż dałam. Tak mi się wydaje.

To naprawdę koniec?

Z harcerstwem nie skończyłam. Jestem skarbnikiem. Nadal poświęcam harcerstwu i harcerzom wiele czasu. Znam ich wszystkich, znam to środowisko. To 32 lata... Nie umiem tak po prostu tego zostawić. Czuję się jeszcze potrzebna.



Katarzyna GWINCIŃSKA

Brednie

Nie samym chlebem

Kiedy z moim synem wyprowadzaliśmy się z Bydgoszczy, wynajęliśmy, co oczywiste, ciężarówkę do przewiezienia naszych gratów. Kierowca, widząc, że jesteśmy tylko we dwójkę i sprawiamy sympatyczne wrażenie, zaczął nam pomagać. Wisienką na torcie dorobku życia był globus. Pan kierowca z namaszczeniem ułożył go bezpiecznie i pyta: „A to jest globus Polski?”. Spojrzeliśmy po sobie z Maksem, stłumiliśmy głupie uśmiechy i zgodnie przytaknęliśmy. W końcu pan był taki miły... Wspomnienie prawie się zatarło, aż tu nagle widzę i słyszę, że inny pan, bardzo ważny pan, pan wręcz najważniejszy, mówi o „polskiej kuli ziemskiej”. Temu najważniejszemu panu generalnie chodziło o ograniczenie „emisji plastiku”. Musiałam wziąć w cudzysłów, choć w takiej konstrukcji zdania nie był potrzebny. Musiałam. Cudzysłów jest m.in. wtedy, gdy odcinamy się od czyichś twierdzeń.

Inny, tylko trochę mniej ważny pan opowiada przedszkolną angielszczyznę o Katyniu „jako jednym z miejsc zbrodni hitlerowskich dokonanych na polskich intelektualistach”. Patrzę, słucham, uwierzyć nie potrafię. Reaguję żywiołowo, bywa – niecenzuralnie.

Ale nie tylko ważni panowie opowiadają baniałuki. Ot, przykład pierwszy z brzegu. W Radiu Poznań co rano dwóch panów dyskutuje o wybranym zdarzeniu historycznym. Akurat wysłuchałam audycji o uwłaszczeniu chłopów przez cara w 1864. Rozmowa toczy się wartko i błyskotliwie ku genezie powstania masy robotników rolnych. „Wolny najmita!” – kojarzy się jednemu z panów. „Orzeszkowa zgrabnie to ujęła” – dopowiada, podkreślając, że w ten sposób poduczylili młodzież nie tylko z historii, ale też z literatury. Siedzę w aucie, czekam na pekaes i krzyczę: „Konopnicka!”.

W innym radiu, a może w tym samym, inny pan, a może ten sam pan opowiada, jak kultowym aktorem był Zbyszek Cybulski, tak w rolach dramatycznych jak komediowych. Podaje przykład jego niezwykle zabawnej kreacji Włocha w komedii *Giuseppe w Warszawie*. Włocha?! Włocha?! Jeszcze inny pan, z poważnej wielkopolskiej instytucji, zaproszony na południowe rubieże RP opowiada o powstaniu wielkopolskim. Na wstępie uczciwie podkreśla, że wie tyle, ile dowiedział się przy pewnym projekcie swojego pracodawcy, kiedy to odpowiadał za treść map. Nie będę się pastwić nad „wykładem” barokowo wręcz zdobionym wszelkimi „aaa...” i „eee...”. Nie będę się pastwić nad omsknięciami w kalendarzu wydarzeń. Pan znał bojową przygodę Daniela Kęszyciego pod Zbąszyniem, lecz nie znał nazwiska owego bohatera. Zacytował znaną ze wspomnień Stanisława Celichowskiego (czy wiedział, kogo cytuje?) anegdotę: Daniel wyjaśnił heroiczne trwanie pod gradem kul wstydem przed „swoimi fornalami”, gdyby przez ucieczkę miał stracić kulomiot. W anegdocie tej prelegent chyba z pięć razy użył słowa „poddany”. Poddany?! Tak, w obsadzie kulomiotu byli ludzie z Błociszewa. Ale „poddani”? Halo! – miałam ochotę krzyknąć – się panu wehikuł czasu zaciął!

A teraz z innej beczki, że zacytuję Tomasza Beksińskiego i jego znakomite tłumaczenie frazy *and now for something completely different*. Oglądam film *The Wingless Bird* [Bezskrzydły ptak] na podstawie powieści angielskiej pisarki Catherine Cookson. Klasyczny romans, którego akcja dzieje się w latach 1913-1920. Niezwykle błyskotliwa i dzielna córka właściciela sklepu, po pokonaniu koniecznych w takich wypadkach przeszkód, poślubia z wielkiej miłości drugiego syna lorda. Wybraniec serca jest chorowity. Jego

starszy brat, dziedzic posiadłości, walczy w tym czasie na frontach I wojny światowej i do początkowych urazów psychicznych ostatecznie autorka dokłada okaleczenie fizyczne: pół twarzy poparzone, prawa ręka ucięta w łokciu. Zdewastowany dziedzic, kochający i brata, i bratową, przepisuje na nich posiadłość. Wkrótce mąż bohaterki umiera i ona staje się jedyną dziedziczką rodowych dóbr. Jej szlachetne serce nie znosi próżni i po niecałym roku żałoby uświadamia sobie, że z wzajemnością i o wiele ciekawszą miłością kocha starszego brata.

Niestety, w Wielkiej Brytanii obowiązuje prawo, które zakazuje wdowie poślubienia brata męża. Dla doświadczonych życiem (i niezależnych finansowo) bohaterów nie jest to przeszkoda. Epilog opowiada, jak po latach, gdy nareszcie mogli, wzięli ślub, w którym uczestniczyły ich dzieci i wnuki. „Pani, jak on ją kochał!” – mawiała w takich razach moja babcia do swojej sąsiadki. Zaintrygował mnie ten zakaz małżeństwa i postanowiłam dociec, jaka logika kierowała wprowadzeniem takiego prawa i w którym roku Wielka Brytania je zniosła. Otóż, 28 lipca 1921 roku w Wielkiej Brytanii uchwalono Deceased Brother's Widow's Marriage Act. Zatem rewolucyjne i depczące święte obyczaje życia bohaterów na kocią łapę w ogóle nie musiało mieć miejsca. Oj, pani Katarzyno Cookson, myślę sobie, nieładnie! Nieładnie i niepotrzebnie. Można było skończyć sceną, gdy wdowa i starszy brat rzucają się sobie w ramiona. Romans by na tym nie ucierpiał. Być może zresztą ten „publicystyczny” epilog dopisał niedouczony scenarzysta filmu i na niego spada odpowiedzialność za konfabulację.

Abstrahując od nieudanego epilogu, z moich pobieżnych badań wynika, że angielskie prawo przyjęło biblijny dogmat, że rodzeństwo małżonka staje się rodzeństwem z krwi. Należy zatem zakazać ich ewentualnych związków, bo są kazirodce (!). Pierwsza batalia w parlamencie brytyjskim w 1905 roku przeforsowała możliwość ślubu wdowca i siostry zmarłej żony, co motywowano dobrem osieroconych dzieci. O symetryczne prawo zawalczono po I wojnie światowej, gdy nagminnie żony poległych żołnierzy przechodziły pod opiekę ich braci (a może na odwrót – bracia przechodzili pod opiekę bratowych?) i sytuację trzeba było usankcjonować. W 1921 roku, podobnie jak w 1905, głównym

przeciwnikiem wprowadzenia zmian w prawie był Arcybiskup Canterbury Randall Thomas Davidson, głowa kościoła anglikańskiego, który podnosił argumenty eugeniczne i fizjologiczne, czyli *de facto* przeczył zdrowemu rozsądkowi i nauce. Ciekawe też były niektóre argumenty za wprowadzeniem zmian w prawie. Wicehrabia Richard Haldane, człowiek zapewne majątny i światowy, stwierdził, że robotnik musi mieć żonę, bo go nie stać na służącą...

Dygresja, której nie mogłam się oprzeć, daje kolejne przykłady bzdur wypowiadanych publicznie. Tak. W przestrzeni publicznej pada masa bzdur, przekłamań, konfabulacji. Pada też cała masa kłamstw, ale kłamstwem nazwę tu świadome mijanie się z prawdą. Obie kategorie puszczenia w obieg fałszu – świadome i nie – są złe. Filozofowie poddają to zło skomplikowanej gradacji moralnej, polemizując uparcie z Immanuelem Kantem, wyznawcą prawdy i tylko prawdy. Kłamiąc, zaprzeczasz swemu człowieczeństwu, mówi kolega z Królewca. Na to współcześni: więc, gdy SS-mann spyta cię o ukrywanego w piwnicy Żyda, masz mu powiedzieć prawdę? Są to spory akademickie i dla mnie zbyt wydumane, choć stanowią niezłą rozrywkę intelektualną. Jak słynna zagadka, cytowana we wszystkich książkach dla matematycznie uzdolnionej młodzieży:

Na rozstaju dróg stoi dwóch braci bliźniaków. Jeden z nich zawsze mówi prawdę, drugi zaś zawsze kłamie. Wiadomo, że jedna z dróg prowadzi do miasta, a druga na bagna. Jakie pytanie ma zadać podróżny, który chce dotrzeć do miasta, jeśli może zapytać tylko raz i tylko jednego z braci?

Zagadka ta pokazuje, że fałszywa informacja ściąga niebezpieczeństwo. Fałszywa informacja dezorganizuje życie społeczne, bo życie społeczne opiera się na wzajemnym zaufaniu i podświadomie wszyscy oczekujemy prawdy. Profesor Vetulani z naukową prostotą wyjaśnia genezę naszego odruchowego poczucia, że kłamstwo jest naganne moralnie. Cofnijmy się o setki tysięcy lat i wyobraźmy sobie, że życie społeczne ogranicza się do małej grupy. Grupa ta usiłuje przetrwać, wspólnie zdobywając pożywienie i wspólnie broniąc się przed zagrożeniami. Jeśli w takiej grupie ktoś kłamie, naraża ją na śmiertelne niebezpieczeństwo. Jeśli w takiej grupie wszyscy kłamią, współpraca jest niemożliwa. Jeśli w ta-

kiej grupie niedouczony przywódca z całkowitą pewnością twierdzi, że muchomor jest jadalny... Drugi raz użyłam słowa „niedouczony”. Ludzie wypowiadają publicznie i bez żadnych hamulców kosmiczne brednie na każdy temat. Stara, dobra zasada – jeśli nie potrafisz, nie pchaj się na afisz – zupełnie przestała obowiązywać. Skoro już w moim awansie społecznym stanąłem przed mikrofonem, hulaj dusza! „Szlachetne zdrowie, prawda... eee... aaa...”

„Stracił pan znakomitą okazję do milczenia” – mówi przy podobnej okazji postać z dramatu Waldemara Perzyńskiego.

Zresztą nie tylko nieuctwo pomnaża nierealne byty. Eter wypełniają też ludzie zupełnie oderwani od rzeczywistości. P.G. Wodehouse, pisarz angielski, niezwykle popularny po obu stronach Atlantyku w latach 30. i 40. XX wieku przeszedł do historii z dwóch powodów. Pierwszym naturalnie były jego przeżabawne humoreski o bez trosko jałowym życiu angielskiej arystokratycznej młodzieży. Wooster, siostrzeniec lorda, głupkowaty, zadufany, wieczny kawaler, i jego sztywny, elokwentny i cyniczny osobisty służący Jeeves dawali tak znakomitą rozrywkę czytelnikom, że pisarz w 1934 roku osiadł we Francji, by uwolnić się od nadmiaru podatków, jakie były konsekwencją jego astronomicznych dochodów. Bohaterowie humoresek żyli w nie do końca określonej rzeczywistości i niewiadomym czasie. Jak Wodehouse, który nie zauważył, że nadchodzi wojna, nie zauważył, że Niemcy wkroczyli do Francji, nie skojarzył, jak niebezpieczna jest w tym momencie sytuacja obywatela brytyjskiego. W lipcu 1940 roku został aresztowany i, po kilkukrotnych przenosinach, osadzony w nazistowskim więzieniu w Toszku na Śląsku. Tu, z wrodzoną niefrasobliwością, napisał kolejną wesołą powieść, a w międzyczasie zabawiał więźniów anegdotami. Szło mu tak dobrze, że Niemcy udostępnili mu radiowęzeł. Nie zorientował się jedynie, że jego audycje wychodzą poza mury więzienia. Niemieckie radio o międzynarodowym zasięgu emitowało je jako propagandę „W niemieckim obozie nie jest źle, hej, ho!”. Ulubieniec publiczności, wesoły P.G. płynął przez amerykańskie głośniki na cały aliancki świat. W walczącej krwawo z nazistami Wielkiej Brytanii został powszechnie okrzyknięty kolaborantem, a nawet zdrajcą. Były to czasy odpo-

wiedzialności za słowo i humorysta zderzył się z brutalną rzeczywistością brytyjskiego ostracyzmu. Historia odnotowała ten jaskrawy przykład bujania w obłokach podczas katastrofy. Wydaje mi się, że Kurt Vonnegut, pisząc *Matkę noc*, inspirował się P.G. Wodehousem. A już na pewno idealnie przystaje do jego życiorysu motto powieści Vonneguta: „Jesteśmy tym, kogo udajemy, dlatego musimy bardzo uważać, kogo udajemy”.

Z braku wiedzy, megalomanii lub całkowitej premedytacji większość dzisiejszych publicznych wypowiedzi jest obarczona pewnym logicznym nieporządkiem i skłonnością do nietrzymania się faktów. Nie wszyscy jesteśmy młodocianymi matematykami, którzy radzą sobie w takiej sytuacji i wiedzą, że trzeba zadać pytanie: „Którą drogę wskazałby twój brat?”. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy właśnie w takiej sytuacji. Większość z nas bierze publicznie wypowiedzane brednie za dobrą monetę. No skoro facet w telewizji tak mówił, no skoro w gazecie tak napisali, to musi być prawda. Taka prawda jak krew niemowlęcia w macy, taka prawda jak to, że Ziemia jest płaska – bo przecież wiadomo, że kula ziemiska to co innego, kula ziemiska jest polska! Można się śmiać, można krzyzczeć „Konopnicka!”, można rwać włosy z głowy. W królestwie nieuków pantofelek królem. Czas się przystosować.

Pelham Grenville Wodehouse (1881-1975).
Foto: „The Paris Review” 64/1975



Michał LORENC

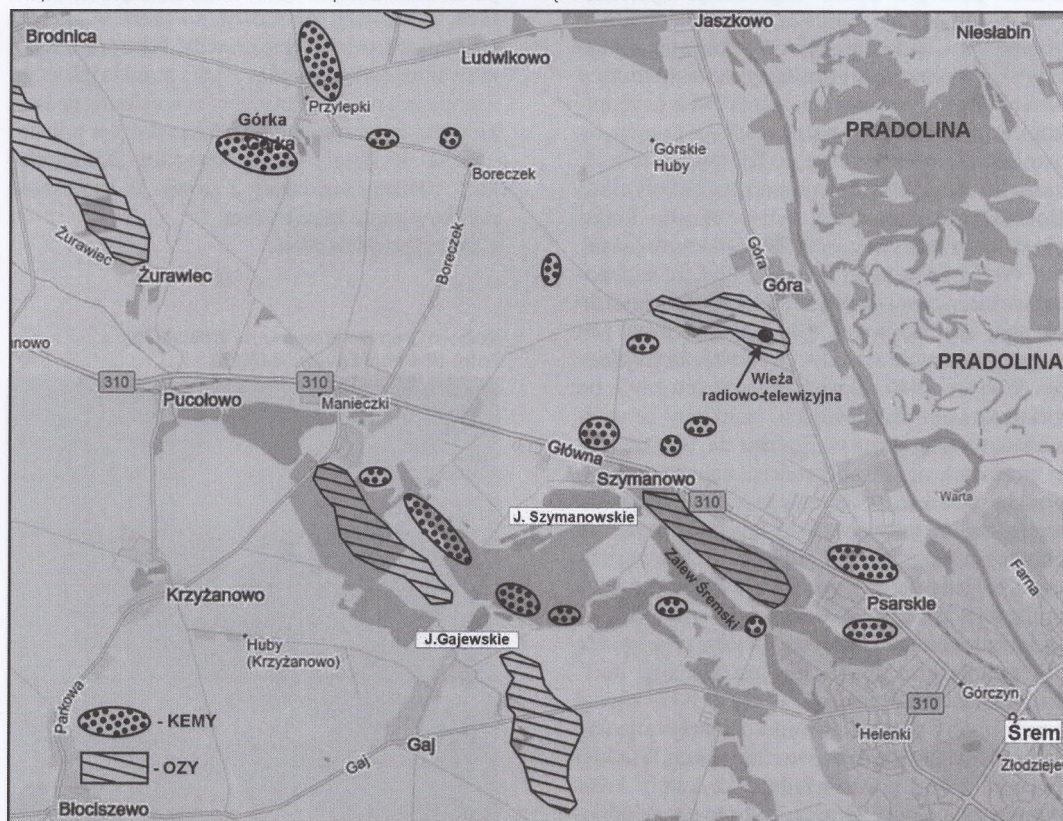
Kemy – tajemnicze pagórki?

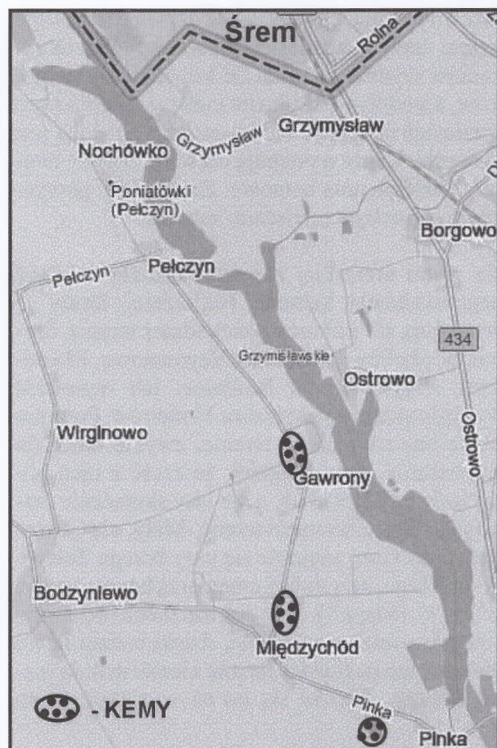
Na tropach lodowca... Część 4

Pierwszy artykuł z cyklu *Na tropach lodowca po ziemi śremskiej* poświęcony był powstaniu jezior, drugi wyjaśniał dlaczego bieg Warty zmienia się w Śreмі z zachodniego na północny, a trzeci przybliżał powstanie długich i wysokich wzniesień zwanych ozami. Przybliżono również głównego bohatera tego cyklu, czyli lodowiec, zwany

ładolodem skandynawskim. Ładolód to jak pamiętamy szczególny typ lodowca, który pokrywa znaczną powierzchnię lądu (kontynentu), posiada miąższość (grubość) sięgającą kilku kilometrów, tworząc zwartą, zwykle lekko wypukłą tarczę lodową rozprzyskającą się na wszystkie strony (lód może płynąć). Zatem ładolód to roz-

Mapa 1: Położenie kemów i ozów w północno-zachodnim sąsiedztwie Śreму





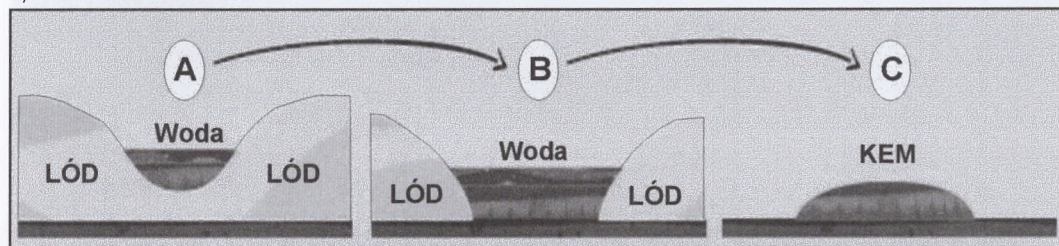
Mapa 2: Położenie kemów nad J. Grzymistawskim

legły lodowiec kontynentalny. Obecnie na Ziemi istnieją dwa lądolody: grenlandzki i antarktyczny. W przeszłości było ich więcej. Lądolód, który jest głównym bohaterem tego cyklu artykułów, powstał w północnej Skandynawii około 25 000 lat temu, zatem u schyłku epoki lodowcowej (plejstocenu), w rezultacie postępującego ochłodzenia klimatu. Wraz z upływem czasu szybko zwiększał swoje rozmiary – zarówno grubość jak i zasięg. Nieco ponad 20 000 lat temu dotarł do

ziemi śremskiej, pokrywając ją warstwą lodu o grubości do 400 metrów. Dla porównania, to mniej więcej cztery boiska piłkarskie ustawione w pionie jedno, na drugim. Lądolód oraz jego wody roztopowe kształtował i rzeźbił powierzchnię terenu. Niczym wybitnie uzdolniony rzeźbiarz tworzył różnorodne wzniesienia i obniżenia. W ten sposób pozostawił swoje unikatowe tropy, czyli polodowcową rzeźbę terenu. Późniejsze ocieplenie klimatu spowodowało wytopianie lodowego giganta, który z okolicy Śremu znikł około 19 000 lat temu. Jednak utworzone przez niego formy rzeźby terenu pozostały do dnia dzisiejszego. To po nich wędrujemy w kolejnych artykułach tego cyklu.

Tym razem zainteresują nas kemy. Czym one są? Jak powstają? Gdzie w okolicy Śremu możemy je dostrzec? Otóż powierzchnia lądolodu nie była płaska i równa. Obecne były na niej różnorodne obniżenia i spękania. Gromadziła się w nich woda. W ten sposób na powierzchni lodu powstawały różnej wielkości jeziora (jeziora supraglacialne). Jeziora powstawały również na przedpolu lądolodu – przed jego czołem, pomiędzy bryłami i płatami lodu pozostawionymi przez zanikający lądolód. Skutecznie ograniczały one odpływ wody. Na dnie tych wszystkich jezior gromadziły się żwiry, piaski, a czasami jeszcze drobniejsze od nich mułki. Warstwa po warstwie (Rys. 1A i B). Podobnie jak się to dzieje we współczesnych jeziorach. Osady te pochodziły z topniejącego lodu, który niczym gigantyczna ciężarówka transportował w sobie ich ogromne ilości. W przypadku jezior supraglacialnych – istniejących na powierzchni lądolodu, powstawała ciekawa sytuacja. Pod gromadzącymi się w tych jeziorach osadami znajdował się lód lodowcowy (Rys. 1A). On jednak z czasem topniał, powierzchnia lądolodu

Rysunek 1: Geneza kemów



lodu obniżała się, a wraz z nią istniejące na niej jeziora supraglacialne i zgromadzone w nich osady, które ostatecznie osiągały podłoże lądolodu (Rys. 1B). Gdy w końcu lądolód całkowicie ulegał wytopieniu, woda z istniejących w jego obrębie jezior odpływała, a w terenie pozostawały żwiry, piaski, mułki zgromadzone na ich dnie. Tworzyły one garby i pagórki – często o formie kopuły (Rys. 1C). Są to kemy. W przypadku jezior powstających na przedpolu lądolodu, pomiędzy bryłami i płatami lodu, sytuacja była nieco prostsza. Gromadzący się na ich dnie osad wypełniał przestrzeń pomiędzy lodowymi brzegami tych jezior. Gdy ulegały one wytopieniu wody jezior odpływały, a na powierzchni terenu pozostawały zgromadzone na ich dnie żwiry, piaski, mułki tworząc wzniesienia kemowe. Pojawia się zatem ciekawy wniosek mówiący, że kemy są śladem jezior istniejących w przeszłości na powierzchni lądolodu lub na jego przedpolu. Co więcej, wzniesienia te są zbudowane z piasków, żwirów, czasami również mułków, które gromadziły się na dnie tych jezior. Rewelacja! Któż by pomyślał, że po tak pozornie błahym zjawisku, jak powstanie jezior na lądolodzie i tuż

przed nim, mogą pozostać tak czytelne w rzeźbie terenu ślady – wzniesienia kemowe. Wysokość kemów wynosi od kilku do kilkudziesięciu metrów, a średnica do kilkuset metrów. Zbocza tych wzniesień mogą być bardzo strome, choć nie jest to regułą. Kemy występują często grupowo, tworząc rozległe pola kemowe. Zatem ilość powyższych jezior była miejscami znaczna.

Na ziemi śremskiej również możemy znaleźć nagromadzenia kemów. Najliczniej formy te występują po północno-zachodniej stronie Śremska, w okolicy Psarskiego, Szymanowa, Manieczek, Przylepek, po Brodnicę. Ich wysokość względna rzadko przekracza 10 metrów. Pomimo to, są one czytelne w terenie, zwykle łatwe do zauważenia. Tym bardziej, że część z nich pokrywają pola uprawne, a nie lasy skutecznie maskujące ukształtowanie terenu. Mały, ale bardzo widoczny kem, znajduje się przy brzegu Zalewu Śremskiego, tuż poniżej cmentarza komunalnego (Foto. 1), (Mapa 1). Jego strome zbocza od strony cmentarza nie są zalesione, dzięki czemu łatwo dostrzec ten pagórek o formie niemal symetrycznej kopuły. Wznosi się on na wysokość 85 m

Foto. 1. Kem przy Zalewie Śremskim, poniżej cmentarza komunalnego





Foto. 2. Kem w Szymanowie, wraz z istniejącą na nim stacją paliw

n.p.m., czyli około 10 metrów ponad powierzchnię wody Zalewu Śremskiego. Roztacza się z niego rozległy widok, w tym aż po wieś Szymanowo, w sąsiedztwie której znajdują się kolejne kemy. Na jednym z nich, tuż przy głównej drodze nr 310 wiodącej w kierunku Manieczek, znajduje się stacja paliw w Szymanowie i towarzyszący jej, widoczny z daleka, mały fragment lasu (Foto. 2). Ten kem nie posiada stromych zboczy, stąd trudniej go dostrzec, choć wyniesienie terenu w tym miejscu jest wyraźne. Kem ten wznosi się na wysokość 88 m n.p.m., czyli 7-8 metrów ponad swoje otoczenie. Podobne kemy znajdziemy jadąc ul. Kasztanową z Szymanowa w kierunku Góry. Jeden z nich został rozkopany – znajduje się w nim wyrobisko piasku i żwiru (Foto. 3). Jak już wiemy, jest to piasek i żwir, który zgromadził się na dnie jeziora istniejącego na powierzchni lądolodu, względnie tuż przy jego krawędzi – przed czołem lądolodu. Okazałe kemy znajdziemy też w północnym sąsiedztwie Manieczek, w okolicy Przylepek. Na stokach jednego z tych kemów znajduje się część tej wsi. Kem ten osiąga wysokość 90 m n.p.m., wznosząc się ponad 10 metrów ponad swoje otoczenie (Foto. 4). Na sąsiednim, podobnym kemie, znajduje się wieś Górka, której nazwa bez wątpienia jest związana z położeniem tej wsi na górze – na kemie. Lokalizację wspomnianych powyżej oraz innych kemów znajdujących się w północno-zachodnim sąsiedztwie Śremu ukazuje załączona mapa (Mapa 1).

Kemy często występują w sąsiedztwie omówionych w poprzednim artykule ozów, co również jest widoczne na mapie.

W południowym sąsiedztwie Śremu kemy są znacznie mniej liczne i rozproszone. Na uwagę zasługują jednak kemy znajdujące się nad J. Grzymisławskim. Na jednym z nich znajduje się wieś Gawrony. Kem ten osiąga wysokość 97 m n.p.m. i wznosi się 27 metrów ponad powierzchnię jeziora. Nieprzypadkowo na nim założono w przeszłości powyższą wieś. Podobny kem znajduje się koło Międzychodu, a trzeci nieco mniejszy, w sąsiedztwie Pinki (Mapa 2). Kemy uatrakcyjniają krajobraz ziemi śremskiej nadając mu łagodny, falisty charakter. Nie są formami spektakularnymi, wyróżniającymi się wielkością, ale posiadają swój istotny udział w strukturze krajobrazu. Mają też znaczenie gospodarcze, czego przykładem jest lokalizacja w kemach wyrobisk piasku i żwiru. Na innych kemach powstały wsie, a pozostałe pokrywają pola uprawne lub lasy.

W kolejnym artykule przybliżona zostanie jedna z najbardziej okazałych form rzeźby polodowcowej – morena czołowa. W okolicy Włoskiejewic i Dolska, znajdują się ich wspaniałe przykłady.

Tekst, fotografie i mapy – Michał Lorenc
Rysunek przedstawiający genezę kemów –
J. Dąbrowska (so-design.eu) – ze zmianami



Foto. 3. Rozkopany kem pomiędzy Szymanowem a Górą



Foto. 4. Kem w Przylepkach

Leszek MAŃKOWSKI

Potyczki z Gigantem (cz. 3)

Z pamiętnika starego

Po pięciu latach przeznaczony dla gimnazjalistów konkurs „Król Czynu” dobiegł końca w roku 2018. Zamknięcie tej formy propagowania idei ks. Piotra Wawrzyniaka spowodowała reforma oświatowa – likwidacja gimnazjów i cofnięcie edukacji do stanu organizacyjnego sprzed 20 lat.

Pomyślałem: skoro trzeba kończyć, to zróbmy ostatnią edycję inaczej niż zwykle. Zarząd Towarzystwa im. ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie, głównego organizatora konkursu, zaakceptował koncepcję Wielkiego Finału. Rezygnując z półfinałowych eliminacji, zaprosiliśmy do VI Mię-

dzyszkolnego Konkursu „Król Czynu” po jednym uczniu ze szkół uczestniczących w dotychczasowych edycjach. Ale, ponieważ gimnazja *de iure* już zlikwidowano, to gimnazjaliści stali się (sic!) reprezentantami szkół podstawowych.

9 lutego 2018 r. w wielkim finale na scenie kinoteatru Słonko dużą znajomością życia i dokonań księdza Wawrzyniaka wykazali się: Maciej Kucharski (Zespół Szkół Katolickich im. św. Jana Pawła II w Śremie), Kacper Aleksander (Szkoła Podstawowa im. Wiosny Ludów w Książu Wielkopolskim), Michalina Chrobak (Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Dąbrowie), Justyna

Maciej Kucharski, Kacper Aleksander, Michalina Chrobak, Justyna Owczarz, Karolina Kaczmarek, Hanna Piasecka, Marietta Milas





Roxana Tutaj

Towarzystwo im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie

**VI MIĘDZYSZKOLNY KONKURS
„KRÓL CZYNU”
WIELKI FINAŁ**

Pod patronatem
Burmistrza Śremu i Burmistrza Mogilna

WYSTĄPI
ROXANA TUTAJ
Laureatka GRAND PRIX
FESTIWALU POLSKIEJ PIOSENKI
im. Janusza Kondratowicza

Kinoteatr SŁONKO
9 lutego 2018. g. 11:00

Szkoła Podstawowa nr 2
im. Ks. Piotra Wawrzyniaka
w Śremie

ŚREM

MOGILNO
serce śląskiego

Śrem
Kościół św. Józefa

Parafia
RMP Wniebowziętej
w Śremie

Śrem
Muzeum Śremskie

PROXICOM

Tydzien

Owczarz (Szkoła Podstawowa im. Generała Józefa Wybickiego w Manieczkach), Karolina Kaczmarek (Szkoła Podstawowa nr 2 im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie), Hanna Piasecka (Szkoła Podstawowa nr 5 im. Polskich Noblistów w Śremie), Marietta Milas (Szkoła Podstawowa nr 1 im. ks. Piotra Wawrzyniaka w Mogilnie).

Pięć rund niełatwych pytań pierwszej części wyłoniło troje uczestników finału finałów. Po niezwykle emocjonującej rywalizacji, z dogrywką o pierwsze miejsce, zwyciężyła Marietta Milas. Drugie miejsce zajął Kacper Aleksander, a trzecia była Michalina Chrobak. Marietta Milas z Mogilna wygrała konkurs po raz trzeci z rzędu!

Wielki Finał nadzorowało profesjonalne Jury: dr Danuta Płygawko, Zdzisław Żeleźny i Bartosz Żeleźny. Jak zwykle, z mini-recitalem wystąpiła Roxana Tutaj – laureatka Grand Prix Festiwalu Polskiej Piosenki im. Janusza Kondratowicza. Zdobywcy trzech pierwszych miejsc otrzymali wyjątkowo cenne nagrody – wielofunkcyjne drukarki ufundowane przez gminę Śrem, gminę Mogilno, Towarzystwo im. Ks. Piotra Wawrzyniaka i spółkę Proxicom. Wszyscy finaliści i nauczyciele dostali dyplomy i zestawy upominków. Wśród dyrektorów szkół wyróżniliśmy Hieronima Rumianowskiego z Mogilna.

Dziękując wszystkim organizującym i uczestniczącym w konkursowych zmaganiach w latach 2013-2018, wyróżniłem osoby szczególnie zaangażowane w realizację wszystkich edycji „Króla Czynu”. Podziękowania i upominki otrzymali: Katarzyna Jurga (sekretarz SP2), Adrian Bartnik (ŚOK) i Roxana Tutaj.

Odebrałem podziękowania z Mogilna, pożegnałem się, zszedłem ze sceny. To był już koniec. Miałem tzw. uczucia mieszane. Poczucie, że warto było, ale też – żal, bo coś fajnego się skończyło. Konkurs zawsze odbywał się pod patronatem Burmistrza Śremu Adama Lewandowskiego, a od 2017 r. również – Burmistrza Mogilna Leszka Duszyńskiego.

Organizacja to współdziałanie wielu instytucji i osób. Od początku partnerami Towarzystwa były: Gimnazjum nr 2 im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie (w r. 2018 – Szkoła Podstawowa nr 2 im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie), Urząd



Finaliści oraz Bartosz Żeleźny, Barbara Jabłońska i Leszek Mańkowski

Miejski w Śremie, Spółdzielczy Bank Ludowy im. Ks. P. Wawrzyniaka, Parafia NMP Wniebowziętej w Śremie, Śremski Ośrodek Kultury. W 2017 r. dołączył Urząd Miasta i Gminy w Mogilnie, rok później – Muzeum Śremskie.

Sponsorzy konkursu to śremskie spółki: Multicom (2013–2016) i Proxicom (2017–2018) oraz Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej (2015).

W sześciu edycjach „Króla Czynu”, tylko na szczeblu międzyszkolnym, uczestniczyło aż 108 gimnazjalistów z 11 szkół. Nie byłoby konkursu bez nauczycieli, bezinteresownie poświęcających czas, by przygotować uczniów. Było ich dziewiętnaścioro! I jednym, i drugim chciało się chcieć – brawo!

Dziękuję pp. Burmistrzom, Prezesom, Dyrektorom, Ks. Proboszczowi, Członkom Zarządu Towarzystwa, wszystkim pracującym przy orga-

nizacji konkursów, a także pp. Jurorom wszystkich jego edycji. Za ubogacenie finałów dziękuję wokalistkom i instrumentalistom.

Po zakończeniu napisałem m.in.: Ale – gdy jedno się kończy, może zacząć się coś innego. Miejmy nadzieję i wiarę, że będą pomysły, będą konkursy, będą inne formy krzewienia idei Patrona wśród młodego pokolenia.

Fot. z archiwum autora

Adam LEWANDOWSKI

Jakimi zmysłami poznawać świat...

Warto przypomnieć

No tak, każdy z nas z nowym rokiem chce być lepszy, podejmuje wszelkie wyzwania, zobowiązania. Więcej treningu – biegania, siłowni, seansów terapeutycznych, jazdy rowerem. Przeglądam wszelkie raporty, podsumowania 2019 roku i jakoś brak zapisów dotyczących wyzwań kulturalnych, a tym bardziej czytelniczych. A może przeczytałem w 2020 roku 20 książek, a ktoś 30 książek, inny doda, że przeczyta 30 książek i napisze kilka słów ze zrozumieniem? To byłaby dopiero licytacja.

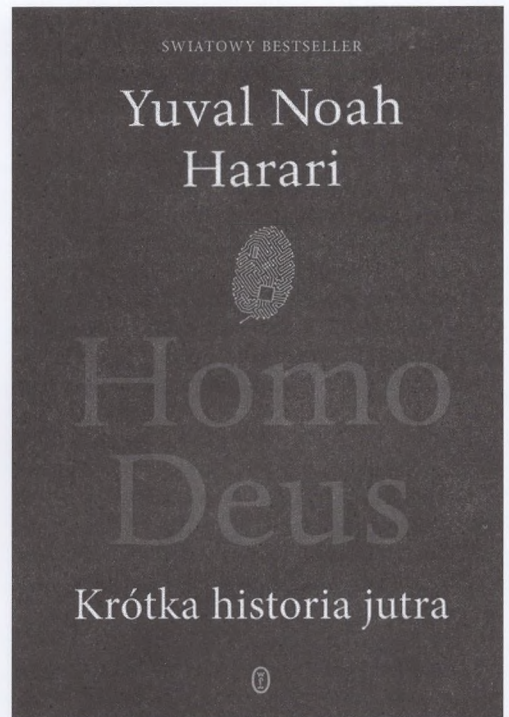
Nikt nie chwali się, ile to książek dostał w prezencie? A przecież była i jest taka okazja – każdemu w rodzinie sprezentować książkę autorstwa Olgi Tokarczuk – całkiem niezły pomysł! Podać *Prowadź swój pług przez kości umarłych* – w przyzwoitej cenie, ładnie wydany egzemplarz, nie mówiąc o treściach. Ewentualnie *Opowiadania bizarne* – dobra lektura na dziwności tego świata, bo przecież *bizarre* z francuskiego znaczy dziwny, czasami śmieszny, czy niezwykły. Przecież otaczający nas świat jest przedziwny, czasami rozśmiesza. Czyż powyższe lektury nie są najlepszymi? Albo światowy bestseller Yuvala Noaha Harari – *Homo deus. Krótka historia jutra*. To po *Sapiens. Od zwierząt do bogów* i po *21 lekcjach na XXI wiek* – kto chce poznać przyszłość? Książki to niesamowita przestrzeń do ogarnięcia.

W Śremie od nowego roku funkcjonuje empiK – super książkowe zaplecze, z muzycznym asortymentem. Radość mieszkańców duża, w ostatnich dniach niesamowity tłok – pomyślałem – to dobry znak, ludzie zaczynają doceniać czytelnictwo, najlepszy zmysł poznawczy. Czytajmy, przeglądajmy, zbierajmy wszystko co jest związane z pisaniami. To takie noworoczne przemyślenia.

Często przyjaciele, znajomi czy spotykani w codzienności czytelnicy zadają pytanie: czym jest poezja? Adam Zagajewski pisze: *poezja jest czymś niezdefiniowalnym, im dłużej myślę o jej definicji, tym bardziej się komplikuje*. Jest w niej moc poznawcza, bo otwiera się na świat zewnętrzny i wewnętrzny autora. Jednak, za myślą Zagajewskiego, rozpina się pomiędzy próbą poznania i niemożnością poznania. Inaczej stwierdza Ryszard Krynicki cytując zapis Szymborskiej: *niejedna chwiejna odpowiedź na to pytanie już padła. A ja wiem i nie wiem i trzymam się tego jak zbawiennej poręczy*. Dla innych poezja jest oczywiście tajemnicą i jak każdą tajemnicę próbujemy ją zgłębić. Natomiast Anna Piwkowska pisze, że *poezja to współczesny język, którym opisujemy współczesny świat – posługując się nastrojem i rozumem*. Najłatwiej i najbliżej mi do stwierdzenia, że poezja to mowa bezdomna, sieroca, która bierze ze wszystkich języków świata, a sama nie jest językiem: jest, w każdym swoim wcieleniu, jednorazową wypowiedzią, która powstaje, kiedy w umyśle poety lub w świecie dzieje się coś poza wszelkim porządkiem (zbliżone do myśli Jarosława Miłojewskiego). Dla mnie poezja to wyzwanie, to opis otaczającej rzeczywistości, to łyż i uśmiech dnia, to sakramentalne własne zdanie i nieć związania z innymi podmiotami. Niech każdy samodzielnie zdefiniuje – bez poezji byłoby nudno, smutno i bezrefleksyjnie.

Muzyka, literatura, fotografia czynią nas bardziej oryginalnymi, ciekawszymi, mądrzejszymi, ba nawet lepszymi od innych! Pewno nie wszystkich, ale Ci, którzy to robią, tworzą jedną wielką rodzinę, która walczy w poszukiwaniu lepszego, innego świata. Podobne pytanie dotyczy stwier-

dzenia: co słyszać w poezji? Czy czytanie poezji może przynieść trwały pożytek? Odpowiedź wydaje się prosta: tak, jeżeli na chwilę zawiesimy zautomatyzowany sposób lektury, do którego przyzwyczała nas szkoła. *Sila literatury, a zwłaszcza poezji, tkwi jednak w akcentowaniu tego, nad czym prześlizgujemy się zbyt gładko, wybudowaniu tego, co łatwo ulega przeoczeniu, i uwrażliwianiu na to, co za szybko osuwa się w uogólnienie* – pisze Agnieszka Budnik. O poezji można wiele i długo rozmawiać – wieczorami, porankami, w samotności, a i w grupach zainteresowania. Punktów widzenia jest co najmniej tyle, ile poetyckich tomów. Ważne, by znalazł się inicjator tych rozmów! A następnie posypią się pomysły wieczorów poezji, chwile głośnego czytania, czy śpiewania poezji, przeglądy i festiwale poezji. A może pojawią się jednolite kursy poezji, których tak bardzo brak – czy systemowe studia akademickie dotyczące poezji? Brakuje poważnych, oryginalnych festiwali poetyckich, których celem jest upowszechnianie poezji, jej wtargnięcie do wszystkich domów. Przecież nie wyważam drzwi, a tylko wskazuję ich uchYLENIE!



Leszek MAŃKOWSKI

Jedenaste

Jestem, więc pytam

Idealnym obiektem rządów totalitarnych nie jest przekonany nazista lub zdeklarowany komunista, lecz ludzie, dla których nie istnieje już różnica pomiędzy faktem a fikcją, prawdą a fałszem¹.

Nie ma końca. Walka eskaluje. Które z dwóch plemion zwycięży? Można założyć, że zdecyduje plemię trzecie? Tak, trzecie – najliczniejsze, plemię obojętnych. Co powoduje, że ono nie maleje? Czy jesteśmy coraz bardziej zagubieni w tym informacyjnym szumie, kakofonii, o których mówi Olga Tokarczuk? Puszczamy mimo uszu to, co niewygodne? Kupujemy tandetne uproszczenia, części prawdy w zalewie interpretacji, manipulacji?

W codziennej masie przekazywanych faktów, wydarzeń, wiadomości można przeoczyć to, co naprawdę ważne, najważniejsze... 27 stycznia, w 75. rocznicę wyzwolenia Auschwitz przemawiał Marian Turski, jeden z ostatnich już świadków zagłady.

Nie bądźcie obojętni, jeżeli widzicie kłamstwa historyczne. Nie bądźcie obojętni kiedy widzicie, że przeszłość jest naciągana do aktualnych potrzeb polityki. Nie bądźcie obojętni kiedy jakkolwiek mniejszość jest dyskryminowana, ponieważ istotą demokracji jest to, że większość rządzi, ale demokracja na tym polega, że prawa mniejszości muszą być chronione jednocześnie. Nie bądźcie obojętni kiedy jakkolwiek władza narusza już istniejące przyjęte umowy społeczne. Bądźcie wierni przykazaniom. XI przykazanie – „Nie bądź obojętny”, bo jeżeli nie, to się nawet nie obejrzyście jak na was i na waszych potomków jakieś Auschwitz nagle spadnie z nieba².

Nie umiemy odróżniać prawdy od fałszu, faktów od fikcji? Łykamy zakłamywanie historii? Przyzwalamy na manipulacje? Zamykamy się na zło, bo: ono mnie nie dotyczy, niech mają, na co zasłużyli...? Boimy się protestować, żeby czegoś nie stracić? Lekceważymy kasandryczne wizje przyszłości?

Moi drodzy, przenieśmy się na chwilę myślami, wyobraźnią we wczesne lata 30. do Berlina. Znajdujemy się prawie w centrum miasta. [...] Tam, gdzie dziś jest stacja metra, jest Bayerischer Park – Park Bawarski. I oto jednego dnia w tych wczesnych latach 30. na ławkach pojawia się napis: Żydom nie wolno siadać na tych ławkach. Można powiedzieć: nieprzyjemne, to nie fair, to nie jest OK, ale w końcu jest tyle ławek dookoła, można usiąść gdzieś indziej, nie ma nieszczęścia. [...] Potem w pływalni pojawił się napis: Żydom zabroniony wstęp do tej pływalni. Można znów powiedzieć: no nie jest to przyjemne, ale w końcu Berlin ma tyle miejsc, gdzie można się kąpać, tyle jezior, kanałów, prawie Wenecja, więc można gdzieś indziej. [...] A potem pojawia się napis: Żydom sprzedajemy chleb i produkty żywnościowe tylko po godzinie 17. To już jest utrudnienie, jest mniejszy wybór, no ale w końcu po godzinie 17 też można robić zakupy.

Uwaga, uwaga, zaczynamy się oswajać z myślą, że można kogoś wykluczyć, że można kogoś stygmatyzować, że można kogoś wyalienować. I tak powolutku, stopniowo, dzień za dniem ludzie zaczynają się z tym oswajać. I ofiary, i oprawcy, i widzowie, świadkowie, ci, których nazywamy bystanders. Ci, którzy to widzą, zaczynają przywykać do myśli i do idei, że ta mniejszość, która wydała Einsteina, Nelly Sachs, Heinricha Heinego, Mandelsonów i wielu Noblistów, że ona

jest inna, że ona może być wypchnięta ze społeczeństwa, że to są ludzie inni, obcy, że to są ludzie, którzy roznoszą zarazki, epidemie. To już jest straszne. To jest niebezpieczne. To jest początek tego, co za chwilę może nastąpić³.

Obojętni... Może, po prostu, oswajamy się? Przestają robić wrażenie obrazy kataklizmów, zbrodni, łamania prawa – bo tak ich wiele? Przyzwyczajamy się do kłamstw, obelg, chamskich gestów, poniżania ludzkiej godności? A może – dla „świętego spokoju” – próbujemy jakoś to „zracjonalizować”, mówimy, że to marginalne, niegroźne, jakoś to się uładzi?

Po tym przejmującym wystąpieniu p. Mariana Turskiego, opisującym początki zbrodniczego systemu, obejrzałem po raz kolejny niezapomniany, stale aktualny *Kabaret*⁴. Gdy do słów przemówienia dodać filmowe obrazy, a potem odnieść to do naszej (nie tylko polskiej) rzeczywistości powstaje pewna całość...

Dzieło Boba Fosse'a przenosi nas do Berlina 1931 r. W artystycznej formie ukazuje te początki czegoś, co ma nastąpić. Widzimy zwykłych ludzi, zaabsorbowanych swymi sprawami – karierą, pieniędzmi, miłością... Odreagowują codzien-

ność, wchodząc do kabaretu zostawiają troski za drzwiami. Na ulicach widać nazistów, są bojówki rozprawiające się z „innymi”, trwa walka plakatowa. Zwykli ludzie nie widzą zagrożenia, reagują lekceważeniem lub obojętnością. W mieszczańskim domu radio informuje o pobiciach dokonanych przez nazistów i o tym, że policja zatrzymała trzech (!) z ok. 100 bojówkarzy – „zwykli ludzie” ignorując to, tańczą przy dźwiękach pianina. Przedstawiciel wyższych sfer (baron von) mówi do Brytyjczyka z Cambridge: *Naziści to banda głupców, ale na coś się przydają. Pozbędą się komunistów, a potem ich oswoimy*. A już wkrótce... genialny kontrpunkt. Ci sami mężczyźni w sielankowej scenerii: ogródek piwny pełen „zwykłych ludzi”, starszych, młodszych, dzieci. Słychać ludowe melodie, kufle są wartko opróżniane, aż młody chłopak w mundurku, z opaską na ramieniu, zaczyna dziecinnym głosem śpiewać „słodką”, patriotyczną piosenkę⁵. Stopniowo dołączają, wstając, kolejni młodzi, potem starsi. W efekcie śpiewają wszyscy (prawie...), solo przeobraża się w chór, cikliwa piosenka w hymn – a więc „baczność” i uniesione w znanym geście ręce. Ta scena stanowi kwintesencję tamtego czasu. Kończy ją pytanie do barona: *Wierzysz, że ich oswoicie?*



Film Boba Fosse'a spina wyrazista klamra: W trakcie pierwszego kabaretowego występu jedyny obecny nazi zostaje wykopany (dosłownie) z lokalu – w ostatniej scenie na widowni jest już zagęszczenie mundurów ze swastykami.

Kilka lat później Niemcy dokonali wyboru. Parlament ustawowo przekazał pełnię władzy Wodzowi, słowa Wodza miały wyższość nad wszelkim prawem. Odtąd rządzą ci początkowo lekceważeni. Ci, którzy *potrafią zagrać na godności narodowej: Niemcy, podnieście się ze wstępu wersalskiego. Przywróćcie swoją dumę. A jednocześnie ta władza widzi, że ludzi tak powoli ogarnia znieczulica, obojętność. Przestają reagować na zło. I wtedy ta władza może sobie pozwolić na dalsze przyspieszenie procesu zła*⁶.

Marian Turski zwracał się do młodych pokoleń, do tych, do których należy jutro. Czy słuchali, usłyszeli, posłuchają? Nie jest za późno? A my? Czy (i co) przekazaliśmy młodym? My – którzy dorastaliśmy, żyliśmy w komunistycznym reżimie w otoczeniu kłamstw i manipulacji? My – którzy przez lata słuchaliśmy, że mniej znaczy więcej, że zło jest dobre, że demokracje są naszymi wrogami, a prześladowanie jest wolnością. My – którzy jak mantrę powtarzamy słowa o 75 latach pokoju w Europie. Już zapomnieliśmy o b. Jugosławii? A Ukraina? Nasza chata z kraja – prawda?

XI – Nie bądź obojętny!

Gdzie zaczyna się obojętność? Dotyczy ona tylko polityki, losów państwa czy świata? A czyż nie żyjemy z nią na co dzień, w najbliższym otoczeniu, w normalnym bytowaniu zwykłych ludzi? Dlaczego aż tak często mówimy: Nie mam zda-

nia, nie interesuje mnie to, nie mój problem, co ja mogę? Dlaczego? Ktoś wie?

Kiedy przyszli po Żydów, nie protestowałem. Nie byłem przecież Żydem.

Kiedy przyszli po komunistów, nie protestowałem. Nie byłem przecież komunistą.

Kiedy przyszli po socjaldemokratów, nie protestowałem. Nie byłem przecież socjaldemokratą.

Kiedy przyszli po związkowców, nie protestowałem. Nie byłem przecież związkowcem.

*Kiedy przyszli po mnie, nikt nie protestował. Nikogo już nie było*⁷.

Foto: Autor

PRZYPISY

¹ Hannah Arendt, „Korzenie totalitaryzmu” (1951). Wyd. polskie: Niezależna Oficyna Wydawnicza, 1988. (wydanie podziemne)

² Marian Turski. 27 stycznia 2020.

³ Marian Turski. 27 stycznia 2020.

⁴ Amerykański musical filmowy z 1972 r. Reżyser: Bob Fosse.

⁵ Tomorrow Belongs To Me. (muzyka: John Kander, słowa: Fred Ebb)

⁶ Marian Turski. 20 stycznia 2020.

⁷ Wiersz napisany w obozie w Dachau w 1942 r. Autor: Martin Niemöller, niemiecki pastor luterański.

Ewa NOWAK

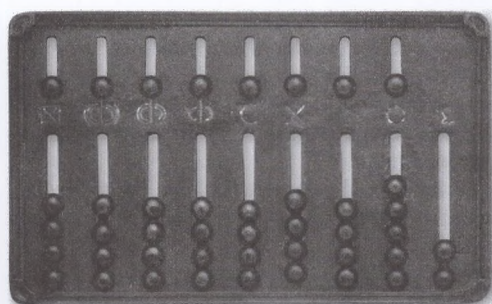
Liczydło

Rzeczy minione

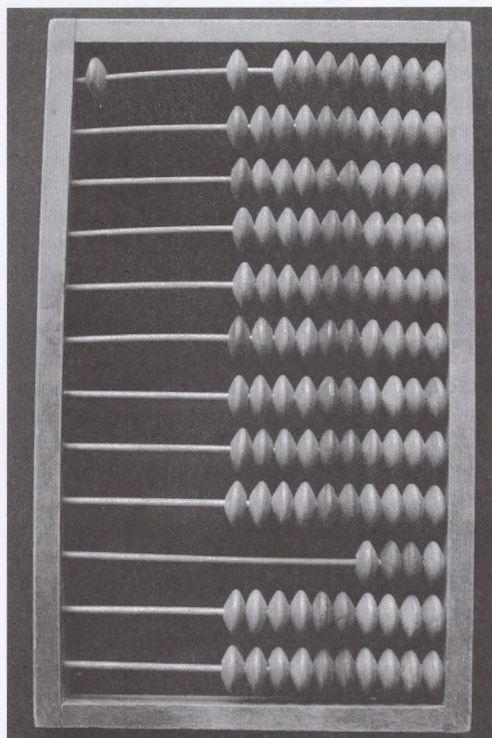
Przyrząd do dodawania i odejmowania, wspomagający obliczenia w dawnych czasach. Pierwowzorem były używane przez Greków i Rzymian deski do liczenia zwane abakusami. Poszczególnym rowkom w desce przyporządkowane były kamyki o określonych wartościach liczbowych. Każdy z rowków oznaczał pewną potęgę dziesięciu. Zasada liczenia opierała się na przesuwaniu kamyków bądź koralików.

Ostatecznie około roku 190 liczydła przyjęły postać ramki z metalowymi prętami, po których przesuwano kolorowe gałki. Jako swego rodzaju maszynka licząca nie miały konkurencji, aż do czasu wynalezienia w 1642 roku przez Blaise'a Pascala arytmometru, ręcznej maszyny do liczenia, która wykonywała cztery działania arytmetyczne.

Jako pomoc w nauce liczenia służyły do początku lat sześćdziesiątych XX wieku. Używane były także jako podręczny przyrząd do obliczeń arytmetycznych przez tych, którzy nie mieli dostępu do maszyn elektrycznych. Jeszcze w latach pięćdziesiątych można je było spotkać w wielu sklepach, urzędach a nawet bankach. Z urzędów i instytucji liczydła zostały wyparte przez elektryczne, a potem elektroniczne maszyny liczące. Osoby prywatne przeczuciły się na kalkulatory kieszonkowe, które początkowo miały rozmiar niewielkiej książeczki. Zostały one skonstruowane w roku 1969, w Polsce pojawiły się niewiele później.



Abakus, poniżej liczydło



Marta TOK

Kucharka

Opowiadanie

W białym kitlu kucharskim, z włosami związanymi w kitkę, Marta Misuro siekała wściekle paprykę na taboulet. Kuchcik stał obok lekko wystraszony. Skończyła i wrzuciła pokrojone w drobną kostkę warzywo do miski z napęczniałym kuskusem.

– W ten sposób – powiedziała. – Pokrój resztę, dodaj miętę i na końcu sok z cytryny. Potem mnie zawołaj.

Odłożyła nóż na stalowy blat i wyszła do kantorka, nie patrząc na Karola. Ten natychmiast zabrał się za krojenie ogórka.

Od ponad dwudziestu lat Marta Misuro prowadziła małą restaurację w centrum miasta. Do niedawna z Wojtkiem, swoim wieloletnim partnerem i miłością życia. Ale właśnie trzy tygodnie temu wszystko się zawaliło.

Miły facet, po pięćdziesiątce, zmienił się nie do poznania. Drażliwy, wiecznie wkurzony, nieobecny. Ich dobre, chociaż mocno pracowite i nieraz nerwowe życie, zmieniło się w trudny do ogarnięcia kariat. Uczciwie trzeba dodać, pomyślała Marta, patrząc nieobecnym wzrokiem na ekran otwartego komputera, że ona też nie była już tą pełną entuzjazmu osobą, z którą Wojtek dwadzieścia kilka lat wcześniej otwierał Pesto. Zmęczenie materiału, rutyna i pragnienie ucieczki doskwierały obojgu. Tylko że Marta ewentualne zmiany wyobrażała sobie z nim, z Wojtkiem. Jakieś nowe otwarcie, ucieczkę – tak, ale wspólnie, jak kiedyś, jak zawsze... Jednak widocznie on, mówiąc, że ma dosyć wszystkiego, miał też na myśli ich związek.

Pewnego wieczoru, kiedy jak zwykle, w ciszy ich niewielkiego mieszkania, ona czytała na kanapie, a on skrolował na tablecie nie wiadomo co, może facebooka, nagle wstał, pomilczał patrząc przez okno na jasno oświetlony kościół i rzekł nienatu-

ralnie przytłumionym głosem:

– Mam już tego dosyć. Muszę stąd wyjść.

Marta nie przywiązała do tego wagi. Zignorowała go jakimś pomrukiem znad czytanej książki. Kiedy usłyszała trzaśnięcie drzwi, pomyślała, że poszedł przejechać się na rowerze, ostatnio często tak robił, był przecież piękny, letni wieczór. Jednak, kiedy nie odebrał telefonu i nie pojawił się do rana, a ona odkryła, że zniknął też duży plecak i laptop Wojtka, Marta zrozumiała.

– Pani Marto, zapukał nieśmiało Karol – gotowe.

– Idę.

W dwóch krokach znalazła się w kuchni.

– Pietruszki dałeś za dużo, ubierz trochę. Sok wlałeś? Przyprawiłeś?

– Tak, ale nie wiem, czy starczy. Niech pani spróbuje.

– Podaj oliwę.

Szybkim ruchem wlała do miski oliwę z oliwek. Uznawała tylko grecką, tę z Sitii, słodką i pachnącą kreteńskimi ziołami, chociaż taboulet było tak naprawdę potrawą znaną jej z Francji, przywiezioną do kraju prawdopodobnie przez emigrantów z Lewantu – Libańczyków i Egipcjan. A może przez tych z Tunezji? Tych też ściągano masowo na początku lat osiemdziesiątych do rozwijających się gwałtownie fabryk.

Tak czy owak, potrawa była idealna na lato, ale oliwa francuska bywała zbyt gorzka, jak na podniebienie przeciętnego klienta Marty restauracji. Zamieszała, spróbowała.

– Mmm, trochę za mało czujne, posmakuj, Karolku.

– Może pieprzu świeżego?

– Dodaj. I jeszcze soku z cytryny.

Taboulet. Jadali to namiętnie w Prowansji, dawno temu, pewnego nadzwyczaj słonecznego lata, w wynajętym starym domu stojącym prawie przy

plaży. Sałatka z kuskusu z chrupiącymi warzywami i miętą. Zimne, idealne na upał. Do tego gotowana francuska szynka i świeża bagietka z pobliskiej piekarni. Uwielbiali to oboje, ona i Wojtek. Kochali Francję, lato, fakt, że są tu razem, że wszystko jest nowe, egzotyczne i pachnące.

A teraz, co? Wojtek i tamta – ta pieprzona łowczyni bogatych mężów, Wielka Dupa Elżbieta Be. Ta myśl sprawiła, że Marta poczuła niepohamowaną, wściekłą nienawiść.

– Karol! – warknęła, aż podskoczył.

– Co?!

– Nic. Przynieś boczek z chłodni.

Chwyciła swój najostrejszy nóż i zaczęła kroić mięso w kostkę.

*

Zmierzchało. Słońce zaszło modelowo, w najbardziej spektakularny sposób, jaki można sobie wyobrazić. Niebo na horyzoncie miało wszystkie niuanse czerwonego. Na tym tle, wyraźnie odciły się ciemne sylwetki pojedynczych drzew rosnących nad rozlewiskiem.

Marta Misuro w stroju rowerowym stała na skraju sosnowego parku, zasłonięta przez rozrośnięty krzew czeremchy i spoglądała na dom stojący nieopodal nieduży, biały dom, otoczony trawnikiem. Przez jasno oświetlone okno bez firanek widziała stojącą przy kuchni Elżbietę, która mówiła do kogoś w głębi domu. Do Wojtka? Doszły Martę słuchy, że się wprowadził. Może to tylko złośliwe plotki, łudziła się, ludzie w takich sytuacjach, żądni skandalu, nie oszczędzali człowieka. Miała jednak nadzieję, że może to nieprawda. Dlatego sprawdzała. W pewnej chwili zobaczyła go. Podszedł do okna i stanął w swojej zwykłej

pozie, lekko pochylony, lustrując świat za oknem. W rękę trzymał wypasiony kieliszek, z jakiego kiedyś nigdy by nie wypił wina. Duże kieliszki uważał za jakiś hollywoodzki wymysł. Mawiał, że w całym basenie Morza Śródziemnego, kolebce wina, pijano tylko w małych szklaneczkach.

I właśnie to, że jej Wojtek stał tam z pretensjonalnym kieliszkiem w rękę, bardziej chyba niż fakt, że był w domu Elżbiety, sprawiło, że Marcie zabrakło nagle tchu. Poczuli się jakby ktoś dzielił ją w żołądek. Jakby coś się definitywnie skończyło. Jak to się mogło stać?! Odwróciła się i poszła w stronę zaparkowanego roweru, kompletnie oghuszona przez rozpięającą ją rozpacz. Nie płakała.

*

– Nie, Aniu – tłumaczyła Marta na granicy cierpliwości – nie możesz czekać na przetarcie stołów, aż będziesz miała czas, musisz to robić od razu po zebraniu talerzy.

Ania, drobna brunetka z niebieskimi oczami i kolorowym tatuażem na przedramieniu, wydeła lekko usta, ale posłusznie chwyciła szmatkę i poszła do drugiej sali. Marta sapnęła i pokręciła głową, przenosząc wzrok na stojącą za barem Beatę, menadżerkę, która uśmiechnęła się wzruszając ramionami:

– Pani Marto, co robimy z Siostrami? Bo mnie się wydaje, że one już przesadzają.

– A co?

– No nie dość, że wszystkie potrawy biorą jedną na pół...

– Ale to już uzgodniłyśmy – przerwała Marta. – Przychodzą tu od lat i to bardzo często, niech mają ten przywilej.

– Dobrze, okej – kontynuowała Beata – ale, pani

Marto, one ostatnio przeginają. Nie dość, że wszystko na pół, to jeszcze ciągle coś zmieniają. Na przykład wczoraj zażyczyły sobie greckich pulpecików w sosie aromatycznym z ryżem, ale bez sosu i bez ryżu, za to z purée i surówką! I to w środku obiadowego spiętrzenia. No, bez przesady. Może jeszcze bez pulpetów?! – żółdkowała się Beata.

– Masz rację – skostatowała Marta. – Coś z tym trzeba zrobić. Może zaproponujemy im...

W tym momencie drzwi do lokalu otworzyły się i stanęła w nich Elżbieta w różowej lnianej sukience i złotych sandałkach. Z miniaturowym pieskiem na rękę.

– Dzień dobry, cześć – powiedziała swoim omdlewającym głosem. – Proszę o stolik dla dwóch osób. Możecie mi przynieść wody dla Dudusia? – zapytała patrząc prosto na Martę.

Ta bez słowa obróciła się na pięcie i zniknęła w kuchni. Zalała ją nienawiść i poczucie upokorzenia. Serce biło jej jak szalone. Nie, to być nie może – pomyślała wewnętrznie dygocząc.

– Kto pojedzie z obiadami? – spytał Karolek znad patelni.

– Nie wiem, załatw to z Beatą – odpowiedziała zduszonym głosem Marta, aż kuchcik podniósł głowę i spojrzał na nią.

– Czy pani dobrze się czuje? – zatroskał się.

– Dobrze, idę tylko do chłodni, zaraz wracam – odparła trochę bez sensu.

Kiedy ciężkie drzwi zamknęły się za nią, opadła na skrzynkę z warzywami. Czuła, że zaraz umrze. To teraz tak już zawsze będzie? – myślała. Oni sobie tu na obiadki będą przychodzić we dwoje, a ja ich będę obsługiwała? Psu wodę nalewała? Nie, no kurwa mać, niedoczekanie... To nie jest jakiś film Woody'ego Allena, tylko normalne życie. To tak nie działa! Do oczu napłynęły jej łzy. Zaraz się tu rozkleję!

– No nie, nie będziesz miała tej satysfakcji, różowa pindo – wyszeptała po chwili słabym głosem. Wstała, wzięła kuwetę z kurzymi filetemi i wróciła do kuchni, zamykając za sobą starannie drzwi do chłodni. Chwyciła nóż i zaczęła oczyszczać mięso. Czuła, że rutynowa czynność pozwoli jej uspokoić wewnętrzny dygot. A poza tym, musiała przecież zachować twarz przed personelem. W tym małym mieście wszyscy wszystko o sobie wiedzieli. Nie łudziła się, że jej pracownicy nie zdawali sobie sprawy z tego, co się stało, ale ni-

czego po sobie nie okazywali. I tak było OK.

Do kuchni weszła Ania.

– Poproszę na dwójkę pulpety greckie, ale bez sosu za to z surówką... – zaczęła recytować zamówienie.

– Dla kogo to – przerwał Karolek – dla Sióstr?

– Nie, dla tej pani, co z panem Wojtkiem przyszła, – odpowiedziała dziewczyna nieco speszona.

– Nie, no. Niech spadają! – wyrwało się Marcie.

Oboje spojrzeli na nią, a potem na siebie.

– Powiedz, że od dziś nie zmieniamy dań – zdecydowała nagle Karol. – Już tego nie robimy.

Ania wyszła z kuchni z niepewną miną. Uwielbiała Wojtkę, jak wszyscy. W tym momencie Marta poczuła, że zaraz eksploduje. Chwyciła nóż i z całej siły wbiła go w kurzą pierś.

*

Było grubo po dwudziestej trzeciej. W domku na skraju parku nie paliło się żadne światło. Prawdopodobnie Wojtek wyjechał do matki, tak jak pani Korzeniowska mówiła. Ale gdzie była różowa Elżbietka? Nie pojechała z nim. Matka Wojtka spuściłaby ją na drzewo, to akurat było pewne. Już od godziny Marta stała na czatach. Sama jednak nie wiedziała dokładnie, co chce zrobić, kiedy Elżbieta się już pojawi. Wejść i porozmawiać? Błagać, żeby oddała Wojtkę? Przywalić jej patelnią w głupi dziób? Baba nie miała pewnie nawet patelni. Nie gotowała. I piła tylko różowe wino. Zostało to jej z czasów pierwszego męża, który, z punktu widzenia Elżbiety, miał niewątpliwie kilka zalet – zarobił grube miliony, a potem odszedł w siną dal, podzieliwszy się przedtem z Elżbietą majątkiem i kupił jej ten dom pod parkiem, na osiedlu dla uprzywilejowanych.

Dom stał w sporej odległości od innych i Marta mogła podjąć próbę zajrzenia do środka nie ryzykując niczego. Miała wrażenie, że w jednym z dużych okien, z boku, widzi jakąś poświatę. Wyszła z krzaków i rozejrzała się dookoła. Cisza. Nikogo. Podeszła do furtki. Otwarta. Nieznacznie zaskrzypiały zawiasy. W oknie od kuchni było ciemno. Marta zrobiła parę kroków w stronę ogrodu. Nie myliła się. W sypialni świeciła się mała lampka na stoliku nocnym. A obok – Marta zamarła – leżały niebieskie okulary Wojtka. I jego tablet. A więc to prawda. Pod wpływem szoku Marta aż jęknęła.

Przecież wiedziałaś – powiedział głos w jej głowie. Tak, ale co innego wiedzieć, a co innego widzieć niepodważalny dowód. A więc definitywnie porzucił ją dla innej. Spał w łóżku innej. Żył z inną. Z Elżbietą Be. Tak różną od niej, Marty Misuro.

Elżbieta była wyluzowana, niezajechana codziennym kieratem, koniecznością podejmowania decyzji. Nie czytała, chyba, że horoskopy. Bez żadnych zahamowań czerpała wzorce z kolorowych pism i Pudelka. Elżbieta Królowa Tarota. Szczyt tandety i pretensjonalności. I to do niej odszedł Wojtek, zostawiając Martę na pastwę losu, po tylu latach wspólnej pracy i zabiegów, by się utrzymać na powierzchni? I co będzie robił z tą kobietą? Wybierał lakiery do paznokci? Jeździł w odwiedziny do guru celebrytów? Na wakacje z jogą? Strzelał sobie selfie na facebooka? Co on niby miał z nią robić?!

Marta Misuro czuła, że nienawiść zaczyna wypełniać ją po końcówki włosów. Nie zachowując już żadnej ostrożności, ruszyła w stronę swojego plecaka zostawionego w krzakach. Wiedziała, co musi zrobić.

*

Auto skręciło ostrożnie w szutrową drogę prowadzącą przez gęsty las do osiedla. Elżbieta wypiła u przyjaciółki lampkę wina i teraz mogłaby odetchnąć z ulgą, że jest już blisko domu, gdyby nie fakt, że musiała jeszcze przejechać ciemnym parkiem. Niby było bezpiecznie, ale dość nieswojo czuła się nocą w tym odludnym miejscu. Skręciła na ostatnią prostą i nagle coś zobaczyła. Czarna sylwetka z plecakiem na środku drogi. Jezu! Przestraszyła się nie na żarty. Na wąskiej drodze nie było jak zawrócić. Spróbowała zablokować drzwi, ale nie była pewna, czy blokada działa. Mroczna postać zrobiła krok do przodu i wtedy w świetle reflektorów Elżbieta z mieszaniną ulgi i złości rozpoznała Martę Misuro. Podciągnęła hamulec ręczny i wyskoczyła na drogę. – Zwariowałaś?! – wrzasnęła wściekle. – Czego ludzi straszysz? Czy ty już nie możesz za siebie? Wracaj do swojej kuchni, kocmołuchu!

Długie ostrze japońskiego noża kucharskiego zagłębiło się w jej ciele i wyszło z niemłym płasknięciem. Elżbieta jęknęła i upadła. Chwilę odychała spazmatycznie, potem wszystko ucichło.

Marta Misuro z nożem w rękę stała i patrzyła na ciało. Nagle jakiś ruch kazał jej spojrzeć za siebie. Na poboczu drogi, podkuliwszy ogon, siedział kot i przyglądał się bacznie czarnej, powiększającej się plamie krwi, wypływającej spod ciała w różowym sweterku z angory.

– Chodźmy stąd – szepnęła Marta do kota.

O dziwo, zwierzę posłuchało. Oboje bezszelestnie zniknęli w sosnowym lesie.

Marceli SZCZĘŚNY

Dziesiąta Muza – czyli o kinie

SENTYMENTY

Pierwszy raz znalazłem się w kinie mając 13 lat. Obejrzałem wówczas film *Benefis czterech diabłów*. Pokazano w nim wyczyny akrobatyczne grupy cyrkowej (czterech diabłów).

Śremskie kino mieściło się pierwotnie na tzw. Gasplacu w niskiej, krytej papą sali. Siedziało się na ławkach bez oparcia, tylko pierwsze miejsca miały krzesła. O powodzeniu filmu decydowały nazwiska głównych bohaterów jak: Tom Mix, kowboj z Dzikiego Zachodu, Pat i Patachon, Flip i Flap, później Harold Lloyd, Charlie Chaplin i kobiece gwiazdy: Pola Negri, Marlena Dietrich, Greta Garbo. Ulubieni polscy aktorzy to: Jadwiga Smosarska, Eugeniusz Bodo i Adolf Dymśa.

Kino mej młodości było przez długi czas nieme. W tych najdawniejszych filmach napisów dialogów nie umieszczano na dole taśmy, ale na osobnej klatce. Toteż obraz stale przerywano. Filmy były podzielone na akty i całość zwykle obejmowała ich sześć. Po każdym następowała krótka przerwa. W czasie trwania seansu często zdarzało się kilka przerw na skutek zerwania się taśmy. Widownia reagowała wówczas tupaniem nóg i gwizdami. Uciszała się jednak, gdy na sali zabłyśły światła. Za zasłoną w pobliżu ekranu stało pianino, na którym ktoś wygrywał melodie stosownie do akcji, a więc walczyki, marsze lub też własne kompozycje. Ówczesne romanse filmowe, w których zakochani zwalczywszy wiele trudności i przeszkód, mogli się wreszcie połączyć, kończyły się długim pocałunkiem na ekranie. Wywoływało to gwizdy i głośnie cmokania.

Kiedy Mieczysław Matuszewski udostępnił nowe kino w połowie lat dwudziestych – czynne w tym miejscu do dzisiaj – stało się ono prawdziwym przybytkiem X Muzy. Na ekranie często pojawiały się obrazy światowej sławy: *Quo vadis*, *Ben Hur*, *Dziesięcioro przykazań*, *Arka Noego*

i inne nie mniej głośnie. Tło muzyczne wyróżniało się obecnie dobrym wykonaniem. Grała zwykle żona właściciela i jego brat, czasami również nauczyciel z Krzyżanowa – Stanisław Czarek. Pierwotna nazwa kina Nowości została później zmieniona na Słonko. I tak zostało do dziś.

Na początku lat trzydziestych kino śremskie nie było jeszcze udźwiękowione, ale zmuszone zostało do wyświetlania produkowanych już tylko dźwiękowców. Wtedy odpowiednim doborem płyt muzycznych nadawano im wierną barwę dźwiękową. Te kłopoty skończyły się w 1934 r., kiedy kino Nowości zostało udźwiękowione. Interesujące mogą być kwoty, jakie płacono za wypożyczenie filmów. Najwięcej kosztował wyświetlany w 1932 r. głośny *Król królów* – ponad 800 zł. Była to suma na owe czasy wysoka, bo normalnie za dobry film płacono 200-400 zł, a za słaby, chociaż sensacyjny, tylko 40 zł. Do lepszych wtedy zaliczano *Trader Horn*, *Na zachodzie bez zmian*, a z polskich *Wiatr od morza*, *Dziesięciu z Pawiaka*, *Janko Muzykant*.

Większość filmów była zabroniona dla młodzieży. Mogliśmy wtedy oglądać tylko takie, na które dawała zezwolenie dyrekcja gimnazjum – głównie filmy historyczne. Ale wiadomo, że zakazane najbardziej pociąga. Chodziliśmy więc i na te zabronione. Kiedy po „rozpoznaniu terenu” stwierdziliśmy, że do środka nie wszedł żaden profesor, wsuwaliśmy się na widownię, gdy po-gasty światła. Oczywiście zdarzały się czasem wpadki. Zwykle o naszej bytności w kinie doniósł do szkoły ktoś z bliskich grona profesorskiego. Kosztowało to obniżenie stopnia ze sprawowania i dwugodzinny areszt szkolny. Zastanawiające jest, czym się wówczas kierowano, kwalifikując większość filmów jako wzbronione dla dorastającej nawet młodzieży. Przecież na ekranie rzad-

ko można było zobaczyć fragment damskiej nogi powyżej kolana. Czy tych kilka sztucznych, wyreżyserowanych pocałunków miało demoralizować młodzież? Niestety – okres „moralności pani Dulskiej” jeszcze trwał.

Właściciel kina Nowości dość regularnie zamieszczał w śremskiej prasie anonsy reklamowe, zachwalające walory prezentowanych filmów. Ogłaszano też konkursy filmowe z nagrodami, którymi były darmowe bilety do kina. Przyznać muszę, że kino śremskie cieszyło się dużym wzięciem u widzów i rzadko były w nim wolne miejsca.

„Głos Śremski” 3/1988



Gimnazjaliści przed kinem Nowości, po sesji filmu *Przeor Kordecki - obrońca Częstochowy*, 1934 r.

Kolaż anonsów kina Nowości z „Kuriera Śremskiego” 1928 r.

Gdy zobaczysz ciotkę mą
to jej się kłaniaj i powiedz, aby z święconką na nas nie czekała!
Idziemy w święta z całą kompanią do Kina Nowości, na najwspanialszy film salonowo - sesacyjny:

„NAJSPRYTNIEJSZY ZŁODZIEJ ŚWIATA,”

z słynnym **Luclano Albertinim** i piękną **Vivian Gibson** w roli głównej.

Przedstawienia: w pierwsze święto o godz. 6-tej i 8-mej,
w drugie święto o godz. 6-tej i 8-mej,
we wtorek o godz. 8-mej wiecz.

KINO NOWOŚCI
DZIŚ PREMIERA Czołowe arcydzieło wytwórni
wielkiego dzieła filmowego Universal Pictures Corporation w Amer.

BIAŁE NOCE

(PRIMABALERYNA JEGO CESARSKIEJ MOŚCI)

Monumentalne arcydzieło w 12 aktach z życia cerskiej Rosji lat ostatnich, oparte na słynnej powieści **Laurids Bruuna**
Realizacja genialnego reżysera rosyjskiego **DYMITRA BUCHOWIECKIEGO**

Hulaszcze orgie oficerów Carskiej Gwardji. Rewelacyjne szczegóły z za kulis Carskiego Baletu. Tańce. Tajne rewolucyjne stowarzyszenia. Walki morskie. Rewizje i aresztowania.

W rolach głównych:
LAURA LA PLANTE, PAT O'MALLEY, RAYMOND KERNE, MICHAŁ WAWICZ i inni.
W obrazie udział przyjmuje rzeczywisty zespół Carskiego Baletu oraz 3000 statystów.

Częściowa realizacja w naturalnych kolorach.
Początek przedstawień: w piątek o 8³⁰, w sobotę o 8³⁰, w niedzielę o 6 i 8³⁰, w pon. o 8³⁰

Kino Nowości Od 6-go do 8-go bm.

Genialny i niezrównany **DOUGLAS FAIRBANKS**

Ulubieniec narodów, król bohaterów i człowiek o najsłodszej uśmiechu.
Niezapomniany bohater filmów: „Złodziej z Bagdadu”, „Robin z lasu”, i „Znak Złoty”
w wielkim i wspaniałym filmie p. t.

12 DIAMENTÓW

Niesłychanie sensacyjny komediodramat, pełen żywiołowego komizmu, przeplatane go bohaterскими przygodami, osnuty na tle fragmentów nieśmiertelnego arcydzieła **Aleksandra Dumasa p. t. TRZEJ MUSZKIETEROWIE** w 12-tu aktach.

Reżyserował: słynny **Fred Niblo**, twórca filmu „Ben-Hur”.

W rolach głównych: słynne gwiazdy ekranu, **Marguerite de la Motte, Barbara la Marr, Adolf Menjou i George Siegmann.**

Rzecz dzieje się w roku 1625 w Francji. Początek przedstawień: dla młodzieży dozwolone.
w środę o godz. 8³⁰, w czwartek (święto) o godz. 6-tej i 8³⁰, w piątek o godz. 8³⁰

KINO NOWOŚCI
od 5-go do 7-go maja 1928

Wspaniały podwójny program humoru!
Słynny zezowaty komik **BEN TURPIN**
w oszalamiającej komedji w 5 aktach p. t.

SZEIK z SZYKIEM

oraz

Trzej rywale

sensacyjny i pełna przygód komedia w 5 aktach.
W rolach głównych: **MARY PREVOST i BEN TURPIN.**

Razem 10 aktów śmiechu do rozpuku!

Początek seansów: w sobotę o godzinie 8¹⁵
w niedzielę o godz. 6¹⁵ i 8¹⁵
w poniedziałek o godz. 8¹⁵

KINO NOWOŚCI
od 20-go do 22-go kwietnia 1928

Wspaniałe dzieło filmowe p. t.

Oddajcie mi dziecko

Wstrząsająca tragedia nieprawego dziecka podług
znanej powieści **Elizy Cooper**
(Drusilla with a Million)

W rolach głównych: **MARY CARR**, bohaterka z filmu
IV. Przykazanie (Matka) oraz **PRISCILLA BONNER.**

Obraz ten przemawia do wszystkich serc ludzkich.
Początek przedst.: w piątek, sobotę i w ponied.
o godz. 8-tej
w niedzielę o godz. 6-tej i 8¹⁵

KINO NOWOŚCI
od 22-go do 25-go czerwca 1928.

Wielki szlagier sezonu p. t.

LISTY MIŁOSNE BARONOWEJ S...

Przepiękny dramat salonowo-sensacyjny w 8-mlu aktach
W roli głównej: słynna i lubiana artystka **MIA MAY.**
WSPANIAŁE ZDJĘCIA RIEWERY WŁOSKIEJ!

Nadzwyczajna gra artystów.

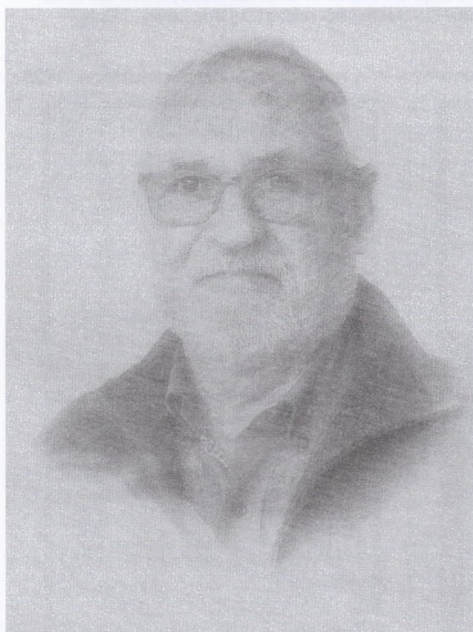
FILM KTÓRY ZACHWYCI WSZYSTKICH!

Nadprogram: arcywesoła komedia w 2-ach aktach p. t.

Królowa Rondla

Początek przedstawień: w piątek o godz. 8¹⁵
w sobotę o godz. 8¹⁵
w niedzielę o 6¹⁵ i 8¹⁵
w poniedziałek o 8¹⁵

KWESTIONARIUSZ KULTURY



Fot. Złoty Liść Studio Fotografii Plastycznej

WOJCIECH FORNALIK

Urodzony w 1949 roku, w Gostyniu. Ukończone ILO im. K. Marcinkowskiego w Poznaniu. Studia na Politechnice w Poznaniu – wydział Budownictwa Lądowego. Pierwsza praca po studiach W Śremie, w Przedsiębiorstwie Budownictwa Rolniczego. Od 1980 roku „prywaciarz” – własny zakład murarski i niewielka betoniarnia. Od 1990 roku współwłaściciel firmy produkującej okna PCV i fasady z aluminium i szkła. Pasje i zainteresowania: poezja klasyczna, fotografia, historia II wojny światowej, wędkarstwo morskie, zbieranie grzybów, podróże.

1 Kim jestem...

Optymistą.

2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

Firma DEFOR, którą stworzyłem z Teresą Fornalik „od zera”, a którą to firmą zarządzają od kilku lat synowie: Michał, Krzysztof i Stanisław.

3 W czym jestem dobry...

W odkładaniu spraw na później.

4 Co jeszcze chcę osiągnąć...

Chciałbym wygrać światowy konkurs Word Press Photo. Nie wiem jeszcze w jakiej kategorii, ale kto mi zabroni chcieć?

5 Co chcę w sobie zmienić...

Kiedyś wmówiłem sobie, że jestem ideałem (ciekawie, kto w to uwierzył?). W związku z tym nie widzę powodów, by cokolwiek w sobie zmieniać.

6 Co daje mi szczęście...

Uwielbiam podróże. Podglądam obiektywem aparatu fotograficznego ludzi, zwierzęta, krajozaby. Smakuję inne kultury, klimaty, emocje...

7 Najważniejszy dzień w moim życiu...

Pierwszy najważniejszy dla mnie dzień to dzień moich urodzin. Niestety, nic z tego dnia nie pamiętam. Drugi najważniejszy dzień dopiero nadejdzie – gdy pożegnám się z tym światem. I z tego dnia też niczego nie zapamiętam.

8 Uprząjaciół najbardziej cenię...

Że są moimi uprząjaciółmi.

9 Bohaterstwo to dla mnie...

...

10 Epoka, w której chciałbym żyć...

Podoba się mi epoka, w której żyję. Czasami chciałbym wiedzieć, jak świat będzie wyglądał za np. 200 lat – ale może to było by zbyt wielkim dla mnie wstrząsem?

11 Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...

Utrata bliskich osób. Niestety, już kilka bliskich mi osób odeszło do krainy cienia.

12 Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam...

Siebie.

13 Moja największa wada...

Jako ideał (patrz p. 5) nie stwierdziłem u siebie żadnych wad, nawet najmniejszych.

14 Główna cecha charakteru...

Przesadna skromność? Kto mnie zna, ten wie.

15 Moje motto życiowe...

Kochaj siebie jakim jesteś. Jeśli nie będziesz sam siebie kochał, nie oczekuj, że pokochają ciebie inni.

16 Ulubiony dźwięk...

Wiosną, na trzcinowiskach dużych jezior można usłyszeć niezwykle, bardzo niski dźwięk: U-BUU... U-BUU. Głos ten słychać z odległości ponad kilometra. To niewielki ptak BAK obwieszcza samiczkom, że zaczyna się pora godów.

17 Dźwięk, który mnie denerwuje...

Budzik dzwoniący rano – niezależnie od tego, jaką melodią budzi mnie.

18 Nie mógłbym żyć bez...

Autoironii.

19 Co wzbudza we mnie lęk...

Głupota we wszelkich jej przejawach.

20 Moje ukryte marzenie...

Jest tak ukryte, że nie mogę się do niego przyznać. Gdybym je opisał, nie byłoby już ukrytym marzeniem.

21 Dar natury, który chciałbym posiadać...

Chciałbym mieć słuch muzyczny i umieć grać na jakimkolwiek instrumencie. W szkole, na lekcjach śpiewu, pani zakazała mi śpiewać.

22 Zawsze śmiesz mnie...

Przesadna powaga.

23 Słowo, którego nadużywam...

...

24 Zdanie o mnie, które zapamiętałem...

Gościu – minąłeś się z powołaniem. To zdanie usłyszałem na lekcji w-f, gdy nauczyciel przytępał mnie i kolegę na grze w szachy.

25 Myśl, która pojawia się, gdy nie jest najlepiej...

Dobrze, że czasami jest gorzej. Gdyby zawsze było dobrze, skąd byśmy wiedzieli, że jest dobrze?

26 Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...

Wszystko wybaczę.

27 Wolność to dla mnie...

Przestrzeń w której mogę się dowolnie poruszać.

28 Kim chciałbym być, gdybym nie był tym, kim jestem...

Ptakiem, koniecznie ptakiem. Często mam sny, w których latam. To dlatego kiedyś, gdy zdrowie pozwalało, nurkowałem. Uczucie unoszenia się w przestrzeni nie da się z niczym innym porównać.

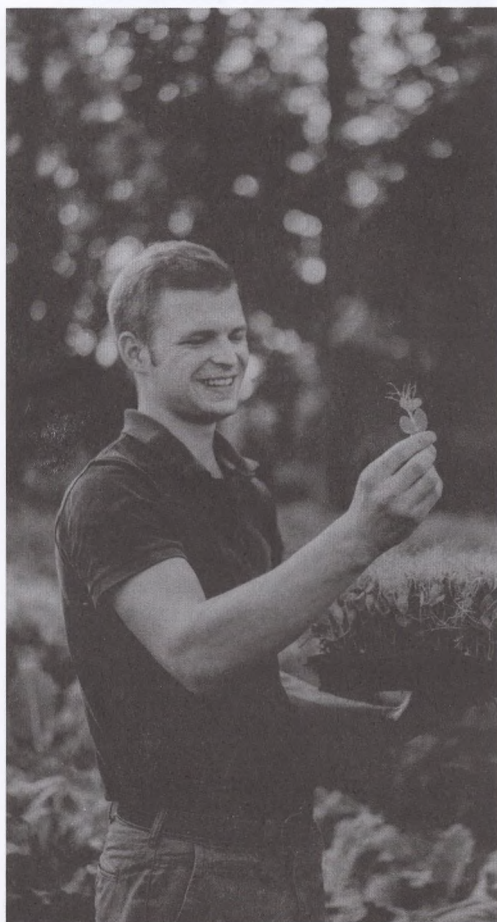
29 Obecny stan mojego umysłu...

Sądzę, że stan mojego umysłu jest w normie. Ale może się mi to tylko wydaje?

30 Kim chcę zostać w pamięci innych...

Myślę, że każdy kto mnie poznał, zapamięta mnie inaczej – i nic tu nie pomogą moje „chcenia”.

NASZTALENT : Jerzy Byszewski



JERZY BYSZEWSKI

Rocznik 1992. Absolwent śremskiego LO i SGGW w Warszawie. Mieszka i pracuje w Kadzewie. Prowadzi rodzinne gospodarstwo ekologiczne Ojcowizna w Kadzewie.

Kadzewo, niewielka wioska w pobliżu Śremu. Sklep, szkoła, kilka gospodarstw... Niewielu młodych ludzi tu wraca, a jeszcze mniej wiąże przyszłość z tym miejscem. I majątek Kadzewo. Należał do rodziny od dawna – był własnością Żółtowskich przynajmniej od XIX wieku do drugiej wojny światowej. Odkupiony przez rodzinę w 1997. Byszewscy wrócili do siebie, na swoje. I spotkali się z bardzo życzliwym przyjęciem przez mieszkańców, niektórzy przynosili ocalałe sprzęty i rodzinne pamiątki.

Jerzy jest absolwentem śremskiego liceum i dyplomowanym rolnikiem po SGGW w Warszawie. Pomysł o rolnictwie, rolnictwie ekologicznym dojrzał w jego głowie od dawna. Jeszcze w gimnazjum wyjeżdżał na wakacje do Francji, gdzie pracował żeby zarobić na wakacje. Obserwował. Podglądał. Uczył się. I wtedy poczuł, że to jest to, że to jest jego droga. I od tego się zaczęło. Już wiedział, co chce robić i gdzie. Od razu po studiach był okres związany z gotowaniem i pracą w restauracjach w Warszawie i w Paryżu. *Mogłem poznać i zobaczyć, jak wygląda współpraca między rolnikami – producentami ekologicznych produktów a odbiorcami – restauratorami.* Ale nie chciał tym się zajmować całe życie. Wrócił do domu, do Kadzewa i tu zaczął realizować swoje pomysły.

Zeszłoroczny sezon był pierwszym pełnym sezonem w jego gospodarstwie. Klientami Ojcowizny są odbiorcy indywidualni ale też restauracje, którym zależy na sezonowych, świeżych i ekologicznych produktach. Zainteresowanie ekologicznymi produktami Ojcowizny stale rośnie. Współpracuje też z kooperatywą poznańską i dostarcza swoje produkty do Poznania. Swoje i zaprzyjaźnionych rolników, których namawia i przekonuje do ekologicznych upraw.

Ogród ekologiczny w Kadzewie to oprócz pasji przedsięwzięcie biznesowe. Ma dawać dochód, rozwijać się. Ale to dopiero początek drogi. Na razie Jerzy planuje... Myśli. Marzy. Wzorem są dla niego gospodarstwa francuskie i skandynawskie, w których pracował, podglądał i uczył się. Zorganizowaliśmy w zeszłym roku kolację w ogrodzie, wspólne gotowanie z ekologicznych produktów z mojego ogrodu i od zaprzyjaźnionych gospodarzy prowadzących uprawy ekologiczne. O tym też myślę. O wspólnym gotowaniu, rozmowach, opowieściach, spotkaniach kulinarnych, warsztatach, pokojach gościnnych, może restauracji... Ale to kiedyś.

W większości ogarniam ogród sam, ale powoli już nie daję rady. Dlatego zdecydowałem się na współpracę z wolontariuszami za pośrednictwem portalu workaway, kojarzącego wolontariuszy i osoby goszczące. Przyjąłem w zeszłym roku ponad 40 osób z 5 kontynentów. Najliczniejszą nacją byli chyba Francuzi. W zamian za jedzenie i spanie wolontariusze oferują pomoc w gospodarstwie. Wspólnie jedliśmy, spędzaliśmy czas wolny. W tym roku również planuję taką współpracę. Mogę liczyć też na pomoc członków poznańskiej kooperatywy, tak fizyczną jak i prawną. To jest dla mnie bardzo ważne.

Co oferuje Ojcowizna? Mikroliszcze, nowalijki, rzodkiewki, sałaty, wszelakiego rodzaju zieleninę, wiele odmian pomidorów, ogórki, bakłażany, melony, cukinie, zioła. Lista jest otwarta.

Jest też pasieka. Kupiłem ją od zaprzyjaźnionego z rodziną pszczelarza, pana Bronisława Jędrzej-

czaka z Wyrzeki. Przez rok uczyłem się u niego, niestety już nie żyje, ale zawdzięczam mu dużo.

Czy zostaje mu czas na jeszcze coś... tak, ale jest go mało. Wyremontowałem stary samochód citroen 2CV. Lubię gotować, jeździć na rowerze, biegać, ale na razie nie bardzo mam na to czas. Muszę ustawić całość... Czas na inne przyjemności będzie potem.

Opracowała Ewa NOWAK

Foto: Migawki

Jestem... życiowym selerem, nowoczesnym, acz zakorzenionym w tradycji

Chciałbym... być dobrym mężem

Myślę o... Mojej Narzeczonej

Inspirują mnie... życie i „przypadkowe” sytuacje

Potrafię... zrobić coś z niczego

Lubię... chleb z masłem (grubo!!!)

Muszę... nie używam tego słowa, bo się z nim nie zgadzam

Żałuję... bania się

Boję się... żałowania



Ogród Ojcowizna

Joanna CHMIELEWSKA

Słodkie życie

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...

mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych, a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

W tym roku, a dokładnie 20 stycznia Fellini obchodziłby 100. urodziny, z tego też powodu wiele kin organizuje retrospekcje filmów reżysera. Ja z tejże okazji również postanowiłam powrócić do moich ulubionych tytułów tego twórcy.

„Nie ma końca. Nie ma początku. Jest tylko niezaspokojona pasja życia” – mawiał Federico Fellini. Włoski mistrz pozostawił po sobie imponujący dorobek dziewiętnastu pełnometrażowych obrazów, które wyreżyserował samodzielnie. W jego filmografii znajduje się co najmniej kilka tytułów, które dziś wielu kinomanów uznaje za pozycje obowiązkowe i wprost za arcydzieła. Dla mnie na to zaszczytne miano zasługuje przede wszystkim...

Pierwszy klaps na planie *Słodkiego życia* padł 16 marca 1959 roku. Było to w studiu Cinecittà w Rzymie. Piękna Szwedka, Anita Ekberg, z lekkością baletnicy pokonywała w niej strome schody na szczyt kopuły Bazyliki św. Piotra, a za nią, zdyszany, podążał Marcello Mastroianni.

Makieta Bazyliki, podobnie jak trotuary koło Café de Paris na Via Veneto, zostały wybudowane właśnie w Cinecittà, ale część zdjęć powstała w prawdziwych rzymskich plenerach – np. jedna z najśłynniejszych filmowych scen świata, ta, w której Anita Ekberg kąpie się w Fontannie di Trevi.

Praca nad filmem trwała kilka miesięcy i pierwsza, wzorcową kopia trwała ponad 3 godziny. Jak na ówczesne warunki było to zdecydowanie zbyt długo i Fellini musiał, na wyraźną prośbę producentów, *Słodkie życie* skrócić.

Premiera *Słodkiego życia* odbyła się rok później, w lutym 1960 r. w hotelu w Rzymie i przebiegła w dosyć pozytywnej atmosferze. Znacznie gorzej było w Mediolanie, gdzie film uznano za kom-

pletną szmirę i ktoś nawet oplotł Felliniego. Z recenzjami też nie było różowo... Protestowali kościelni dostojnicy, oskarżając film o szerzenie postawy amoralnej, oraz parlamentarne ugrupowania neofaszystowskie, których przedstawiciele twierdzili, że Fellini zohydził stolicę Włoch. Polityczne przepychanki wokół filmu wyszły mu jednak na zdrowie. Zaciekawieni widzowie pędzili do kin, by zobaczyć, o co chodzi!

Kąpiąca się w fontannie di Trevi Anita Ekberg oraz noszący ciemne okulary Marcello Mastroianni stali się dzięki temu filmowi ikonami popkultury. Słowo paparazzi – określające nachalnego, goniącego za sensacją fotoreportera – weszło do języka codziennego, podobnie zresztą, jak zwrot „la dolce vita”. Fellini otrzymał za film Złotą Palmę oraz Oscara za kostiumy.

La Dolce Vita – czyli w tłumaczeniu na język polski *Słodkie życie* – to epicki filmowy fresk poświęcony m.in. religii, mediom, celebrytom i duchowej pustce życia tych ostatnich. Pod koniec lat 60. na rzymskiej Via Vittorio Veneto kipiało nocne życie, potępiane mocno przez papieża. W licznych barach i restauracjach siedzieli, jak byśmy to powiedzieli dzisiaj, rozmaitej rangi celebryci, gwiazdy i gwiazdeczki. A wokół nich kręcili się fotoreporterzy.

La Dolce Vita Felliniego to opowieść o 7 dniach z życia Marcella Rubini (Marcello Mastroianni), przystojnego dziennikarza rubryki plotkarskiej w jednej z rzymskich gazet. Film składa się z siedmiu epizodów (siedmiu dni), które łączy postać dziennikarza, który przesiaduje na via Veneto szukając tematów, włóczy się po Rzymie, romansuje, dyskutuje. Mężczyzna obraca się w towarzystwie bogaczy, gwiazd oraz ludzi biznesu. Wszystkie wolne chwile tak naprawdę spędza na imprezach. Ma także słabość do płci



Fot. materiały prasowe filmu

pięknej. Dziennikarz w zasadzie bezskutecznie poszukuje szczęścia, miłości i sensu w życiu. Nie odnajduje ich ani w ramionach swej partnerki Emmy, ani w przelotnych romansach. Podróżując z Marcellem uliczkami Rzymu widzi razem z nim odkrywa miasto, którego piękno jest tylko powierzchowne. Pod spodem czają się brud i zepsucie.

Dlatego też śmiało można powiedzieć, że prawdziwym bohaterem filmu jest Rzym i jego mieszkańcy – zdumiewająca, odpychająca i fascynująca zarazem społeczność zaludniająca nocą ulice miasta. Film utkany z wielu wątków, dających niezwykle i głęboki zbiorowy portret psychologiczny mieszkańców tej jedynej w swoim rodzaju stolicy.

Ten gorzki w swej ostatecznej wymowie film stawia fundamentalne pytania o sens istnienia, o możliwość autentycznego porozumienia między ludźmi, o szanse znalezienia trwałych i głębokich wartości określających istotę człowieczeństwa. Wielu twierdzi, że jest to w historii kina jeden z najgłębszych traktatów moralnych zrealizowany najczystszyimi środkami języka filmowego, będący przy tym wielkim, epickim

freskiem, o niezwykle intensywniej barwie i prawdziwie mistrzowskim kształcie. Polecam bardzo!

Słodkie życie (La Dolce Vita)

reżyser: Federico Fellini

scenariusz: Federico Fellini, Pier Paolo Pasolini, Tullio Pinelli

produkcja: Francja, Włochy

data premiery: 3 lutego 1960 (świat)

obsada: Marcello Mastroianni, Anita Ekberg, Anouk Aimee, Alain Cuny

Jolanta ANDRZEJEWSKA

W poszukiwaniu słowa

Z górnej półki

Jakiś czas temu podarowałam przyjaciółce książkę, której nie czytałam, ale co do której miałam przeczucie, że będzie się jej podobała – *Wyspę*, rodzaj antyutopii napisanej przez Sigridur Hagalin Bjornsdottir, wschodzącą gwiazdę literatury islandzkiej. Prezent okazał się trafiony. Kiedy więc na półce w księgarni zobaczyłam *Święte słowo*, najnowszy tytuł autorki, pomyślałam, że spróbuję. Tym bardziej, że książka zdała test trzech pierwszych zdań. Na pewno wiecie, o co chodzi, przypuszczam bowiem, że wszystkie mole książkowe to mają – dobrą powieść można rozpoznać już po pierwszych zdaniach. Czasami, oczywiście, mogą się one okazać jedynym strawnym literackim momentem całości, ale bardzo, bardzo rzadko dochodzi do tego typu rozczerowań. Na ogół test działa. Tak było i tym razem.

Święte słowo jest historią czterech osób – przyrodniego rodzeństwa i ich dwóch matek. Nie, nie są one lesbijkami wychowującymi dzieci zrodzone dzięki życzliwości przyjaciela geja. To nie ta bajka. Po prostu zdarzyło się, że w odstępie kilku tygodni obie dziewczyny miały romans z tym samym uroczym łotrem, tryskającym bezymyślnie nasieniem na lewo i prawo. No i obie zaciążyły. Dowiedziawszy się o sobie nawzajem, spotkały się, polubiły i – ponieważ u progu życia były bardzo samotne i w trudnej sytuacji – postanowiły zamieszkać razem, by wspierać się i wspólnie wychowywać dzieci. Z niewielkimi problemami życie ułożyło im się nie najgorzej, aczkolwiek zupełnie nie tak, jak sobie wyobrażały na początku swojej drogi. Ale któż z nas jest prorokiem własnych losów?

Chłopiec, Einar okazał się być ciężkim dyslektykiem, co uniemożliwiło mu skończenie szkół,

natomiast dziewczynka – wręcz przeciwnie, stała się chorobliwą pożeraczką literatury. Dotknięta tym lekkim autyzmem, czuła się coraz mocniej wyalienowana, oderwana od rzeczywistości oraz rówieśników. Przyrodni brat i siostra żyli w symbiozie niemal bliźniaczej. Kiedy oboje dorośli, oddalili się jednak od siebie, jak to zwykle zdarza się nastolatkom i, niestety, spadło na nich wtedy bolesne poczucie osamotnienia – otoczenie okazało się bardzo od nich różne.

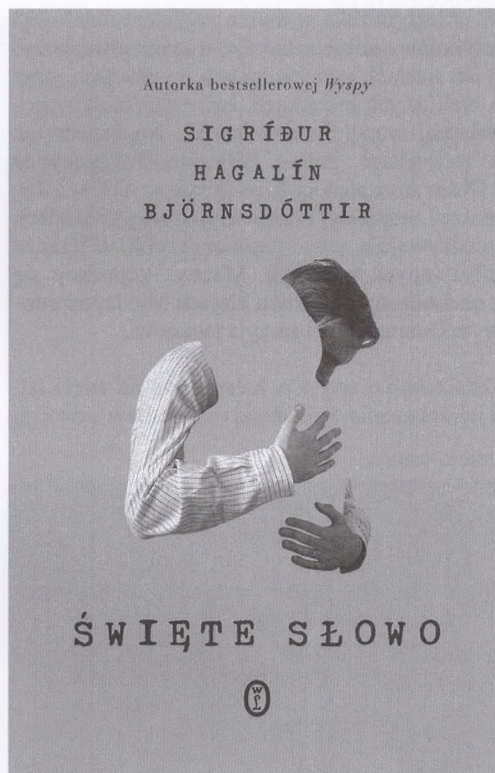
Ich rówieśnicy zatopieni w smartfonach, kreowali swoje życie na facebooku i instagramie, tracąc zdolność rozpoznawania prawdy o sobie i innych. Nie czytali, nie pisali i właściwie nie komunikowali inaczej, jak poprzez kulturę obrazkową – media społecznościowe, blogi i you-tuby. Odchodzili we wtórny analfabetyzm i na tym budowali swoją wspólnotę.

Kierowana nastoletnim pragnieniem bycia „jak inni”, dziewczyna przełamała się, zaczęła ćwiczyć w sztuce życia pozorowanego i zgłębiać wirtualną rzeczywistość. Nieprzeciętnie zdolna i zdeterminowana, doprowadziła swoje nowe umiejętności do perfekcji, stając się na koniec ikoną świata blogów i reality show. Spotkała podobnego sobie kreatora nowych mediów, urodziła dziecko i kilka dni potem – zniknęła bez śladu.

Nie martwię się, że opowiadając to wszystko, w jakiś sposób pozbawiam potencjalnych czytelników radości odkrywania samemu lektury, nie, gdyż tak naprawdę książka dopiero teraz się zaczyna – w tym momencie, kiedy Edda znika, a Einer, jej prawie brat, introwertyczny myśliwy, rusza na poszukiwanie siostry.

Jego wędrówka śladami znaków pozostawionych przez Eddę – świadomie lub nie – przypomina jeden z chaotycznych snów o podróżach, które mnie ostatnio męczą albo książki Irwinga, autora *Świata według Garpa*. Suma absurdałnych z pozoru wypadków, znaków, które gromadzą się i piętrzą w zaskakujący sposób, prowadząc nas jednak konsekwentnie do rozwiązania tajemnic. Książka znaleziona w piwnicy, samolot do Nowego Yorku, marny hotel, jak z filmu Tarantino, spotkanie z pomalowaną w amerykańską flagę nagą dziewczyną na Times Square, wreszcie transpłciowy przewodnik i pewien Starzec. Nic nie jest przypadkowe, a autorka z upodobaniem sięga po mitologiczne metafory. Dla czytelnika ów chaos pełen odwołań do antyku, może być miejscami drażniący. Jednak pisarka podjęła próbę odpowiedzi na pytanie, dokąd zmierza nasz współczesny świat. Osią tej próby jest parabola pomiędzy czasami Platona i Sokratesa, którzy byli przeciwni rozpowszechnianiu sztuki pisania, rozumiejąc ją jako narzędzie raczej uwsteczniające człowieka, a naszymi – gdzie postępująca w galopującym tempie kultura obrazkowa sprawia, że człowiek ogłupiany jest przez zmanipulowane treści z Internetu.

Ten filozoficzny eksperyment w oprawie science fiction, wydał mi się u Sigríður Hagalín Björnsdóttir nieco przegięty. Niemniej, książka ma dobrą, wciągającą narrację. Pięknie, wiarygodnie narysowane są postaci zarówno matek, rodzeństwa jak i pożał – się Boże ojca. Historia zdarzyć mogłaby się gdziekolwiek, ale pojawiające się od czasu do czasu opisy fiordów i zorzy polarnej, zdecydowanie osadzają ją w pięknej Islandii. A tajemnice są ziarnkami pieprzu, które sprawiają, że lektura książki jest wręcz smakowita.



Sigríður Hagalín Björnsdóttir *Święte słowo*
Tłumaczenie: Jacek Godek
Wydawnictwo Literackie 2020

Urszula ŁUKOMSKA

Buon giorno, buona sera, Doroto

W ubiegłym roku w marcu zaczęłam pisać cykl artykułów o kobietach w życiu słynnych malarzy, o ich muzach uwiecznionych na płótnach, oraz o nielicznych malarkach, które zaistniały w popularnej wersji historii sztuki. Napisałam też o rodaczkach Annie Bilińskiej-Bohdanowicz i Oldze Boznańskiej tworzących w XIX w., Tamarze Łempickiej i Zofii Stryjeńskiej gwiazdach międzywojnia, a mam zamiar przybliżyć jeszcze kilka innych twórczyń. Marzec, kojarzący się z obchodzonym w wielu krajach Międzynarodowym Dniem Kobiet sprzyja tematowi.

Dziś zatem o artystce, którą znam od wielu lat, a jej dokonania wzbudzają mój podziw i swoistą

Dorota Koziara



dumą, jako, że przed wielu laty była moją uczennicą. Przyjaźnimy się, a ja śledzę jej twórczość, bywam na wystawach, czytam artykuły o kolejnych sukcesach, „kibicuję” wystąpieniom i wywiadom. Zanim o Dorocie jako kobiecie i artystce pozwolę sobie zacytować informacje z Internetu:

DOROTA KOZIARA

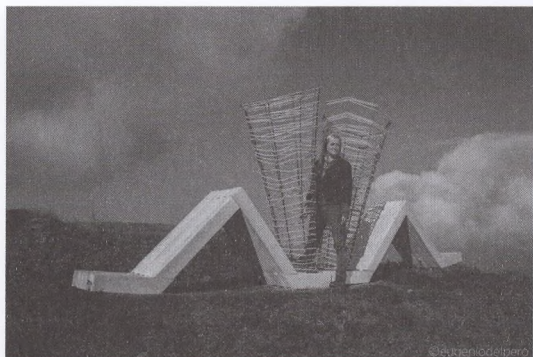
Designer, artysta, architekt wnętrz, art. dyrektor, kurator wystaw. Studiowała w Polsce i we Włoszech. Przez 10 lat współpracowała z Alessandro Mendinim i Atelier Mendini w Mediolanie. Od 2005 główną siedzibą jej studia jest Mediolan. W swoim dorobku ma między innymi projekty wnętrz dla przodujących w dziedzinie designu firm takich jak Alessi, Swatch, wnętrza Byblos Art Hotel Villa Amista. Projektuje między innymi dla takich firm jak Venini, Fiorucci, Hermes, Luxo, Abet Laminati, Swarovski, Bisazza, Fiat, Redd's, Cosimo Martinelli, Comforty, Du Pont, Noti, Slamp, Kauffman, Ardcodife Louvre, Così Tabetlini, Velab, Tubądzin, Krono, Almi Decor, Christian Dior i wiele innych. Dorota Koziara do tematów projektowania podchodzi szeroko, będąc projektantem zajmuje się też promocją designu, strategią rozwoju firm poprzez design oraz krytyką designu. Od lat jest też kuratorem i organizatorem wystaw promujących design na polu międzynarodowym, wśród najważniejszych „Real Industry Future Classics Comforty” Temporary Museum For New Design Superstudio Piu, Mediolan Salone del Mobile 2011, „Polish Design – Design from Wielkopolska” Salone del Mobile 2012, „Polish Design” Salone del Mobile 2013, Downtown Design Dubai 2013, „Mendini” Muzeum Narodowe oraz Kulczyk Foundation w Poznaniu 2004 oraz w 2014 „Mendini”, Wrocław Europejską Stolicą Kultury w Galerii Neon oraz



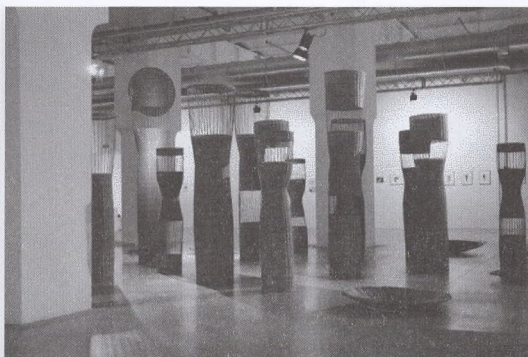
12 Angeli, praca nagrodzona w międzynarodowym konkursie rzeźbiarskim Third Millenium w Toskanii

Muzeum Architektury we Wrocławiu, „Polish Design – Tomorrow is Today” – Salone del Mobile 2017, Milano. Jej prace zostały zaprezentowane na licznych wystawach w Polsce i za granicą między innymi w Mediolanie, Londynie, Paryżu, Nowym Jorku, Berlinie, Tokio, Zurychu. Laureatka w międzynarodowym konkursie rzeźbiarskim „Third Millenium” we Włoszech za instalację „12 Angeli” w Toskanii, Włochy. W 1998 opracowuje część dramaturgii i scenografii do spektaklu „70 Angels on the Facade” w reżyserii Roberta Wilsona dla Piccolo Teatro w Mediolanie. (Pierwszy w świecie spektakl teatralny o historii architektury i projektowania z okazji 70-lecia najstarszego na świecie w dziedzinie projektowania pisma Domus).

Zaczynała w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Poznaniu. Pamiętam pracę dyplomową Doroty z głównego przedmiotu zawodowego – wystawiennictwa. Było to graficzne opracowanie miejsca jakim jest kino, teatr, ośrodek kultury. Dorota zaprojektowała KINO PREMIER i jej praca została oceniona na bardzo dobry z wyróżnieniem, czyli najwyższą ocenę w tym czasie. Był to koniec lat osiemdziesiątych. Po maturze wybrała studia w poznańskiej ASP na wydziale wzornictwa i kończąc została asystentką prof. Włodzimierza Dreszera. Otrzymała stypendium im. Marii Dokowicz dla najlepszych dyplomantów i możliwość studiów za granicą. Pamiętam jak wahała się między Finlandią a Włochami. I tu miałam swój mały udział namawiając ją na Włochy. Moje argumenty o tysiącletniej tradycji kultury śródziemnomorskiej, które przeciwstawiałam



Z lewej: *Harmonia* z serii Land Art, Dolomity sculpture 2016



Z prawej: *Caballeros and Stars*, instalacja w ramach Salone del Mobile, Mediolan 2013

modzie na Skandynawię chyba zadziałały, bo moja młoda przyjaciółka ostatecznie pojechała do Rzymu... Odwiedziłam ją pewnego lata i już wtedy usłyszałam, że wybór był trafny. Myślę, że przyczynił się też do tego udział w organizowanej przeze mnie wycieczce po Toskanii i Lacjum dla uczniów i absolwentów PLSP, który zachwylił wszystkich z racji zaliczenia kilku znakomitych muzeów i galerii, doskonałej kawy i lodów, a także urody Wenecji, Padwy, Florencji, Asyżu, Sieny i Rzymu.

Będąc na stypendium, Dorota poznała wizytującego uczelnię znakomitego, światowej sławy designera Alessandra Mendiniego i poprosiła o możliwość odbycia stażu w jego Studiu w Mediolanie. I tak zaczęła się jej WIELKA PRZYGODA Z DESIGNEM. Dzięki niej mogłam osobiście poznać Alessandra Mendiniego i jego brata Francesca, znakomitego architekta, zwiedzając ich studio, poznając kilku młodych projektantów i podziwiając realizacje. Zapamiętałam Massima, który projektował zabawne, kolorowe zegarki dla Swatcha.

Od tego czasu ilekroć byłam we Włoszech starałam się wpaść choć na dzień czy dwa do Mediolanu, by zobaczyć ciekawą wystawę i spotkać się z Dorotą. Dwukrotnie zwiedziłam Pinakotekę Brera, byłam na retrospektywnych wystawach Artemizji Genthilesi i Francesca Hayeza, a w ubiegłym roku angielskich prerafaelitów. Mogłam też obejrzeć studio Doroty i podziwiać jej najnowsze realizacje. A materiał w jakim pracuje artystka jest przebogaty: szkło, ceramika, wiklina, nie

mówiąc już o projektach mebli czy całych wnętrz. Wiele lat temu zachwyliła preparowanym i prasowanym polskim „zielskiem” krwawnikiem, z którego powstawały działające jak tkanina unikatowa parawany, dekoracyjne płaskorzeźby na ścianę, słowem rzeczy wcześniej nieznane. Byłam tym zachwycona, bo sama po studiach u prof. M. Abakanowicz ceniłam wszystkie obiekty przestrzenne z naturalnych materiałów. Bardzo też podoba mi się szkło, w które Dorota potrafi tchnąć życie. Od ponad czterech lat współpracuje z polską firmą w Tubądzinie, dla której projektuje artystyczne kafle, prezentowane ostatnio w lutym 2020 na 4 Design Days In Katowice.

Kiedyś zapytałam Dorotę, czy jest zadowolona z wyboru życiowej drogi i wtedy odpowiedziała: *Projektowanie jest moją pasją, dlatego moja droga zawodowa poszła w tym kierunku, ale miałam też ogromne szczęście trafiając na doskonałych nauczycieli.*

Jako dumny z ucznia były nauczyciel skromnie zakończyć tym miłym cytatem.

Szymon MAJEWSKI

Fotografia to mój wewnętrzny żywioł

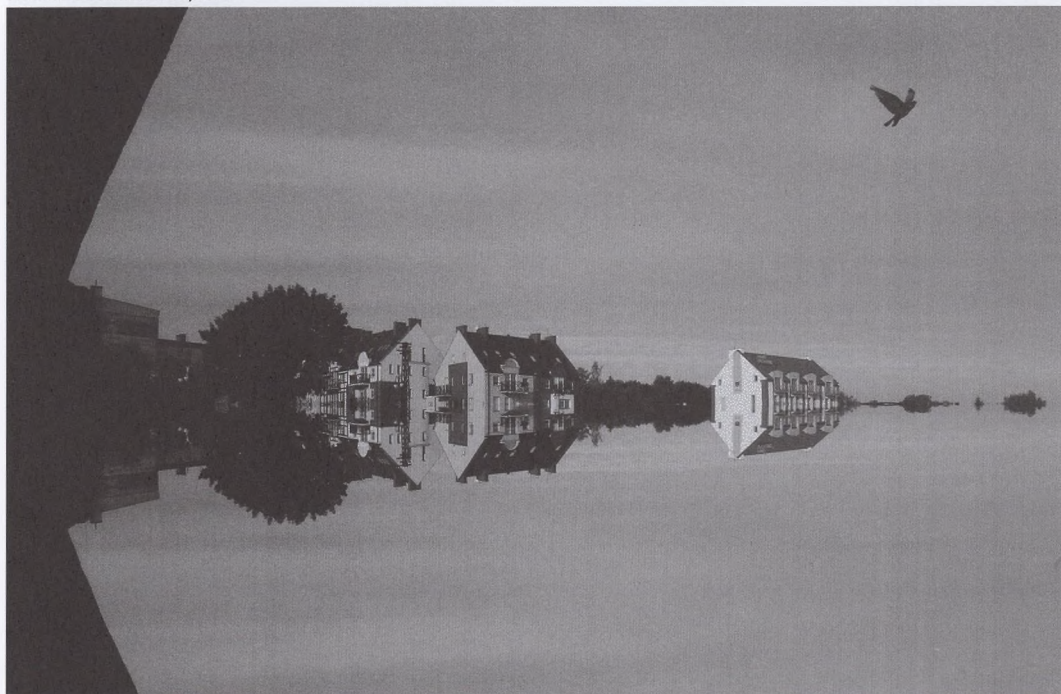
19 stycznia w sali wystawowej śremskiego Muzeum odbył się wernisaż wystawy śremskiego artysty fotografika Dariusza Żabińskiego „Światło i kolor. Śrem według Dariusza Żabińskiego”. *Fotografia zajmuje mnie od kilku dziesięcioleci, z wykształcenia jestem leśnikiem co w znacznym stopniu wpłynęło na dziedzinę fotografii, którą przyszło mi się zajmować, a więc Natura. Nie zaniedbałem jednak poszukiwań innych środków wyrazu.*

Artysta urodził się w 1953 roku w Śremie. Jest fotografem, poetą, aforystą, prozaikiem a nade

wszystko wielkim miłośnikiem Natury, z której czerpie inspiracje i natchnienie, którą fotografuje już od ponad 30 lat. Nagradzany i wyróżniany wieloma prestiżowymi nagrodami w kraju i za granicą. Publikuje swoje prace fotograficzne głównie w Niemczech i w Anglii. Jego fotografie znajdują się w wielu kolekcjach prywatnych i państwowych: w Kanadzie, Niemczech, Austrii i Polsce. Największy zbiór jego fotogramów znajduje się w Muzeum Śremskim (70 sztuk).

Prezentował swoje prace w Anglii, Francji, Czechach, Austrii, Niemczech, na Węgrzech oraz

Dariusz Żabiński Bez tytułu



w Polsce. Otrzymał wiele nagród i wyróżnień. Na Wikipedii możemy przeczytać: *Pod względem formalnym w rozwoju twórczości artysty można zaobserwować stopniowe odchodzenie od realizmu do coraz większego przetwarzania rzeczywistości, pejzaże i obiekty stają się coraz bardziej odrealnione, aż do poetyki surrealistycznej.* A tu niespodzianka. Wszystkie prace są bardzo realistyczne. Darek obecnie odchodzi od abstrakcji w stronę realizmu, realizmu fotograficznego, który jest innym realizmem niż tak zwany realizm? Może takie pytanie należy sobie postawić. Obrazy te wywołują we mnie pozytywne emocje, podobnie jak zdjęcia z wystawy sprzed kilku lat „Braciszki – moja rzecz o zwierzętach”, 2008 rok. Na wystawie widzimy liczne obrazy natury w otoczeniu architektury miasta. Tytułowe światło i kolor są w tych pracach bardzo wyraziste. Niektóre obrazy przez takie a nie inne zastosowanie koloru stają się malarstwem fotorealistycznym, bo tak jak malarz komponuje kolory,

czysta fotografia je odtwarza. Naprawdę warto zobaczyć jego fotografie, bo takiego Śremskiego sami nie jesteśmy w stanie zobaczyć.

I kolejny cytat z Wikipedii: *Pomimo tych eksperymentów formalnych Żabiński nie korzysta jednak z komputera do obróbki zdjęć, nie używa też aparatu cyfrowego.*

Obecnie jest to bardzo trudne, gdyż świat komputerowy otacza nas zewsząd. Ten świat jest popularny, wszechobylski. Chcąc nie chcąc korzystamy z niego. Gdy chcemy zapisywać obrazy szybko (na przykład ja), musimy korzystać z tego, co mamy pod ręką, a to, co mamy jest cyfrowe. Nie znam jednak techniki Darka w 100 %. To dla mnie była uczta dla oka.

Myślę, że była to uczta dla wszystkich, bo Dariusz Żabiński czaruje techniką, światłem, nastrojem. Pokazuje nam Śrem, którego sami nie możemy zobaczyć, Śrem, którego tak naprawdę nie ma. Dzięki niemu mogliśmy zobaczyć coś niezwykłego.

Dariusz Żabiński Bez tytułu



Andrzej MATRAS

Friedrich Dürrenmatt Wizyta starszej pani

Do twórczości szwajcarskiego pisarza Friedricha Dürrenmatta mam szczególny stosunek. Zawsze lubiłem jego dramaty i opowiadania. Te drugie – *Kraksa*, *Sędzia i jego kat*, *Obietnica* – poznałem najpierw w języku polskim, jeszcze w liceum. Potem na germanistyce na Uniwersytecie Warszawskim doszły do tego dramaty, już w niemieckim oryginale. Na scenie (w Teatrze Polskim w Warszawie) widziałem tylko jeden z nich (*Romulusa Wielkiego* z niezapomnianym Gustawem Holoubkiem w roli tytułowej), w lekturze spodobały mi się jednak tak bardzo, że kiedy na III roku na kursie literatury niemieckojęzycznej każdy student otrzymał zadanie przeczytać i opracować całą twórczość jednego współczesnego pisarza, wybrałem właśnie Dürrenmatta. Nie, nie przeczytałem wtedy wszystkiego, co napisał, ale dwie trzecie z pewnością. A kilkanaście lat później, kiedy już mieszkalem w Śremie, podczas wizyty w Berlinie kupiłem jego dzieła zebrane – jedną z cenniejszych pozycji w mojej domowej bibliotece.

Wizyta starszej pani jest najbardziej znanym dramatem Dürrenmatta, często wystawianym, również w Polsce, chociaż czas największej popularności tego pisarza już minął. Powszechnie znana jest też intryga tego dramatu, „tragicznej komedii”, jak określił ją sam autor – do prowincjonalnej miejsciny Güllen, w której upadły wszystkie większe zakłady pracy i szaleje bezrobocie, przyjeżdża Klara Zachanasjan, kiedyś Klara Wäscher, dawna mieszkanka Güllen. Wyjechała z miasteczka przed czterdziestoma pięcioma laty, dzięki życiowemu sprytowi i licznym zamążpójściom zrobiła wielką karierę i teraz powraca do swojej rodzinnej miejscowości – jako miliarderka. Mieszkańcy Güllen oczywiście liczą na jej pomoc w postawieniu miasteczka znowu na

nogi, a ta ich nie zawodzi. Jest gotowa dać miastu okrągły miliard, ale... pod jednym warunkiem. Tu poznajemy Alfreda Illa, obecnie podstarzałego sklepikarza, a kiedyś amanta Klary, który, jak się okazuje, owe czterdzieści pięć lat temu wyraził jej wielką krzywdę – zrobił jej dziecko, a następnie wyparł się tego przed sądem, przedstawiając fałszywych świadków. Właśnie to zmusiło Klarę do opuszczenia Güllen i szukania powodzenia w dalekim świecie, powodzenia, które w końcu znalazła. Teraz składa mieszkańcom propozycję – da im ten miliard, pod warunkiem że

Katolickie Centrum Edukacji i Kultury
zaprasza na spektakl teatralny

Wizyta Starszej Pani

wg dramatu Friedricha Dürrenmatta

Klara: Oferuję miastu okrągły miliard, ale chcę za to kupić... sprawiedliwość.



Spektakle:

- środa, 22.01.2020, godz. 8.30, 11.00 - dla młodzieży szkolnej (od VIII klasy SP)
- cena biletu 5zł, zgłoszenia grup: sekretariat@kcek.pl lub tel. 61 625 37 10,
- wtorek, 21.01.2020, godz. 18.00 - cena 15zł,
- środa, 22.01.2020, godz. 19.00 - cena 15zł.

Sala widowiskowa KCEK, ul. Staszica 1, Śrem.
Bilety do nabycia w recepcji KCEK oraz w kawiarni EMAUS.

zabiją Illa, ma to być jej zemsta za upokorzenie, którego kiedyś doznała. Jak obywatele Güllen zareagują na tę propozycję?

Nietrudno zinterpretować tę sztukę, zwłaszcza jeśli będziemy pamiętać, w którym roku miała ona swoją prapremierę – w 1956. W Europie Zachodniej to czas powojennej koniunktury, a w Niemczech to lata cudu gospodarczego, „Wirtschaftswunder”, czas, w którym niemieckie społeczeństwo bogaciło się w iście ekspresowym tempie, woląc przy tym zapomnieć o czasie II wojny światowej i odpowiedzialności za zbrodnie nazizmu. Bunt przeciwko tej erze konsumpcjonizmu, a także przypomnienie, kto wywołał wojnę, przyniosły dopiero protesty studenckie w 1968 roku; już w następnym roku kanclerzem Niemiec został socjaldemokrata Willy Brandt. Nic dziwnego, że *Wizyta starszej pani* weszła w Niemczech do kanonu literackiego i do dzisiaj pozostaje w tym kraju lekturą szkolną.

W Polsce nie musimy pamiętać o tych nawiązaniach do konkretnej sytuacji historycznej w Europie Zachodniej; na *Wizytę starszej pani* możemy patrzeć po prostu jako na moralitet o ludzkiej chciwości, w której przejawia się też mechanizm psychologiczny, jakim jest racjonalizacja („nam nie chodzi o pieniądze, tylko o sprawiedliwość” wołają mieszkańcy Güllen, szykując się do mordu). To sprawy, które – niestety – pozostaną chyba wiecznie aktualne.

Najsłynniejszą sztukę Dürrenmatta zobaczyłem na deskach teatru dopiero 22 stycznia w Katolickim Centrum Edukacji i Kultury w Śremie, w wykonaniu uczniów Liceum Katolickiego. Dotychczas w wykonaniu uczniów tej szkoły widziałem (dość dawno temu) tylko dwa przedstawienia – *Śluby panińskie* Aleksandra Fredry i *Kulig* Józefa Wybickiego, z nich wszystkich *Wizyta starszej pani* była zdecydowanie najlepszym spektaklem. Jestem pełen podziwu przede wszystkim dla młodych aktorów, również ich kondycji fizycznej – sztuka trwa prawie dwie godziny i jest grana bez przerwy, w dobrym tempie. Uznanie należy się też dla ich kunsztu aktorskiego, przede wszystkim dla odtwórców głównych ról, czyli Zofii Grześkowiak (grającej Klarę Zachanasjan), Gracjana Cichockiego (który wcielił się w postać Alfreda Illa) i Dominik Drymel, czyli pani burmistrz Güllen (w oryginale jest to rola

męska). Nad całością spektaklu czuwał reżyser Jakub Kozikowski, wicedyrektor Katolickiego Centrum Edukacji i Kultury, wspomagał go jako konsultant teatralny polonista Andrzej Tomaszewski, twórca też wcześniejszych spektakli w KCEK. Zadbali oni również o pozostałe sfery spektaklu: oprawę muzyczną (która jest dziełem Krzysztofa Mylera, dyrektora Katolickiej Szkoły Muzycznej), światło (Krzysztof Skrzypczak), scenografię i kostiumy aktorów.

Nie wiem, czy śremscy uczniowie słyszeli o współczesnych trendach w profesjonalnym teatrze, w którym klasykę się „reinterpretuje”, czyli pod dawne teksty podkłada całkiem nowe treści i przesłania, co z reguły oznacza udziwnienia, eksperymenty. Tu na szczęście tego nie ma. Mamy po prostu do czynienia z klasyczną inscenizacją klasycznej sztuki, bardzo dobrze przygotowaną. Oglądamy szkolny teatr amatorski, teatr na wysokim poziomie, potwierdzający łacińską etymologię tego słowa, że „amator”, jak definiuje to *Słownik języka polskiego* Doroszewskiego, to „miłośnik czegoś, oddający się czemuś z upodobaniem”. Ta pasja młodych ludzi dała tu bardzo dobre owoce. Byłem na ostatnim z kilku zaplanowanych spektakli, mam jednak nadzieję, że *Wizyta starszej pani* zostanie zaprezentowana jeszcze śremskiej publiczności. Czekam też na ich kolejne spektakle – we wrześniu ma to być podobno *Antygona* Sofoklesa.

Bartosz KLIMCZUK

Meksyk nie jest taki straszny jak go (Amerykanie) malują

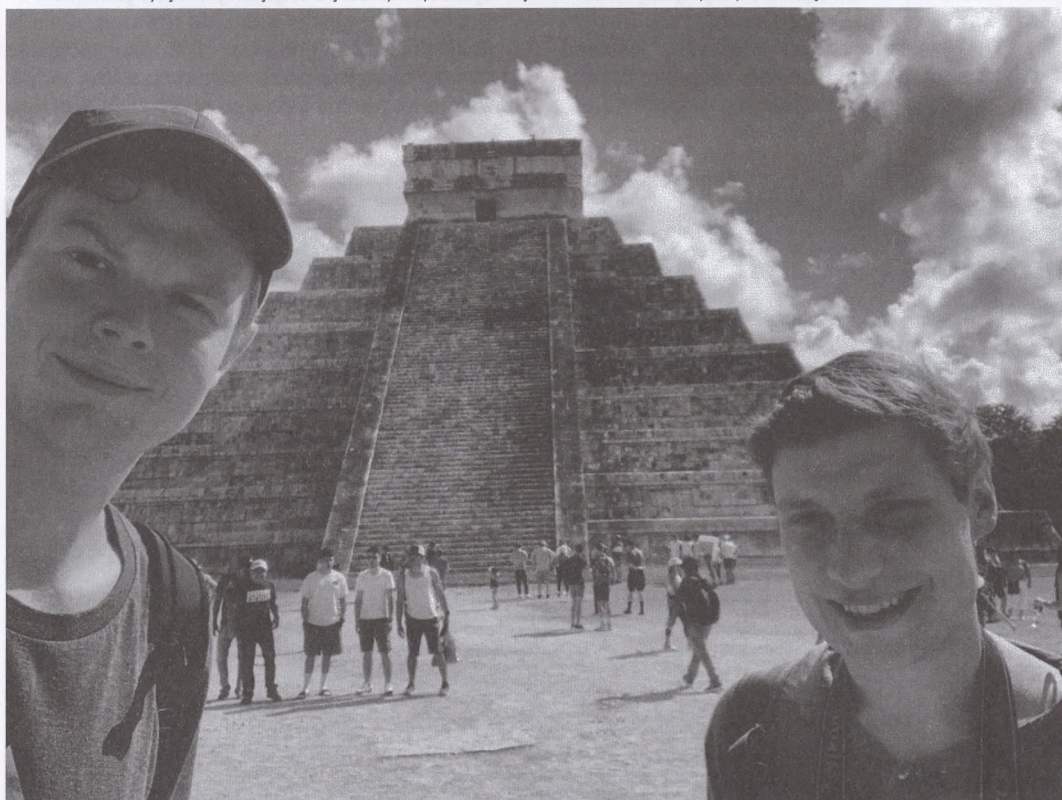


B&B przez Ameryki. Część 4

Trzeba przyznać, że nasi amerykańscy przyjaciele napędzili nam niezłego strachu. Jak jeden mąż – jakby się zmówili – odradzali nam wizytę (o dłuższej podróży nie wspominając) w Meksyku. Padały z ich ust argumenty, że możemy zostać tam okradzeni, napadnięci z bronią, pobici, albo nawet zabici. Zdawaliśmy sobie sprawę, iż duży wpływ na takie zdanie amerykańców ma niezwy-

kle zły PR Meksyku w USA oraz powtarzana przez niektóre media propaganda. Często jednak tak bywa, że te informacje nie biorą się znikąd i w każdym, nawet najbardziej negatywnym obrazie danego kraju, tkwi chociaż małe ziarenko prawdy. W końcu nawet nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych odradza wizytę w niektórych meksykańskich regionach.

Chichén Itzá, czyli jedno z najbardziej znanych prekolumbijskich miast założonych przez Majów



Początkowy plan był taki, że z przygranicznej miejscowości Laredo w Teksasie złapiemy bezpośredni autobus do stolicy Meksyku – Ciudad de Mexico. O ile podróż przez ojczyznę Fridy Kahlo w oczach naszych couchsurfingowych hostów z USA był aktem odwagi, o tyle kwestia przejazdu przez północny Meksyk autobusem była dla nich już przejawem szaleństwa lub totalnej beźmyślności. To regiony przygraniczne mają być najbardziej niebezpieczne dla turystów ze względu na silną obecność karteli narkotykowych. Myśmy sobie jednak nic z tych ostrzeżeń nie robili – do czasu, gdy właśnie w północnym Meksyku z rąk bandytów zginęły dwie kobiety wraz ze swoimi dziećmi. Wtedy w naszych głowach pojawiła się myśl: „A może jednak nie ryzykować niepotrzebnie?”. No i skończyło się na tym, że zamiast niewielkiej kwoty na bilet autobusowy, wydaliśmy grubą kasę na samolot z amerykańskiego San Antonio do stolicy Meksyku. Czy dobrze zrobiliśmy? Na bezpieczeństwie podobno nie ma co oszczędzać, a lepiej chyba zapłacić więcej, niż żałować do końca życia... Pierwsze wrażenie stolica Meksyku, jeszcze z okien samolotu, zrobiła na nas raczej kiepskie. Smog górujący nad miastem był tak gęsty, że

z ledwością widać było poszczególne budynki. Zanieczyszczone powietrze dało się niestety również wyczuć po wyjściu z lotniska. Jeszcze do niedawna Ciudad de Mexico „walczył” o niechlubną palmę pierwszeństwa w rankingu najbardziej zanieczyszczonych miast świata jeśli chodzi o powietrze z New Delhi w Indiach. Starania władz i zwykłych ludzi przez ostatnie lata sprawiły jednak, że stolica Meksyku znacząco spadła w tym zestawieniu. Mimo, iż specjaliści obserwują poprawę, to wystarczy tylko spojrzeć w niebo aby zobaczyć, jak bardzo dużo jest jeszcze w tej kwestii do zrobienia.

Próby walki ze smogiem nie są jedynym świadectwem tego, jak władze Meksyku zakasały rękawy i wzięły się ostro do roboty. Wprawdzie wojna z kartelami narkotykowymi wychodzi im raczej średnio, to troska o bezpieczeństwo i komfort turystów widoczna jest już praktycznie na każdym kroku. Na placach, ulicach oraz przy częściej odwiedzanych przez przyjezdnych zabawkach widać co najmniej dwóch policjantów. Odpowiednie służby kręcą się również na wielu stacjach metra, ponieważ jest ono niemalże zawsze oblegane przez setki pasażerów. A jak wiadomo, nie ma lepszego przyjaciela kieszon-

W Meksyku mieliśmy okazję zobaczyć wiele dziko żyjących zwierząt. Na fot. czepiak



kowców, niż ścisk i ogólny chaos. Takich sytuacji trudno jednak uniknąć w metropolii, której liczba mieszkańców wynosi około 22 milionów (jedno miasto to jak ponad połowa Polski !!!). To, co teraz napiszę może niektórym wydać się zdaniem dość kontrowersyjnym, ale my w Meksyku ogólnie czuliśmy się znacznie bezpieczniej niż w USA. Nie ma tutaj chociażby na ulicach tylu szaleńców, którzy mogą cię zaczepić z byle powodu. Służby mundurowe w Meksyku starają się interweniować, gdy zbyt nachalni żebracy wchodzą do restauracji, czy nagabują turystów na ulicy. W Stanach Zjednoczonych to pod tym względem „hulaj dusza, piekła nie ma”, chyba że odwiedzamy przybytki przeznaczone dla raczej majątnych przybyszów.

Łącznie w Meksyku spędziliśmy miesiąc czasu. Skupiliśmy się przede wszystkim na środkowej i wschodniej części kraju, gdzie odwiedziliśmy między innymi wybrzeże Oceanu Spokojnego (Puerto Escondido), Zatoki Meksykańskiej (Campeche) czy Morza Karaibskiego (Cancún). Zwiedziliśmy kilka kolonialnych miast (Puebla, Oaxaca), ruin prekolumbijskiej cywilizacji Azteków i Majów (Teotihuacán, Palenque, Chichén Itzá), a także zajrzeliśmy w nieco bardziej górzyste te-

reny (San Cristóbal de las Casas). Nasza bytność w tym kraju przypadła na grudzień, czyli okres nierozdzielnie związany ze świętami Bożego Narodzenia. Rozłąka z ojczyzną nie oznaczała dla nas na szczęście samotnego spędzania tych niezwykłych, uroczystych chwil. Już wcześniej postanowiliśmy, że Wigilię spędzimy w miejscu, gdzie będziemy mogli sobie stworzyć choć namiastkę polskiej wieczerzy. W tym właśnie celu wynajęliśmy pokój wraz z kuchnią i łazienką, u pewnej bardzo sympatycznej meksykańsko-kubańskiej rodziny. Gdy tylko pani domu usłyszała o naszych planach, złożyła nam propozycję nie do odrzucenia – święta Bożego Narodzenia spędzimy wspólnie wraz z jej rodziną. Byliśmy szczerze wzruszeni gościnnością naszych gospodarzy, a samą wieczerzę i prowadzone podczas niej rozmowy zapamiętamy już do końca życia. Więcej na temat zwyczajów świątecznych w Meksyku oraz o tym, co i kiedy trafia tam na wigilijny stół, miałem okazję napisać w wydaniu „Tygodnika Śremskiego” z 20 grudnia 2020.

Fot. z archiwum autora

Meksykańsko-kubańska rodzina, która zaprosiła nas do wspólnego świętowania Bożego Narodzenia



Katarzyna GRZEGORCZYK

Trudna sztuka tolerancji

Okiem belfra

Wchodzę do klasy, by spotkać się z kolejnym pokoleniem nastolatków – ludzi u progu dorosłości. Przede mną trudny temat: czym jest tolerancja? Kwestia ta zawsze budzi wiele kontrowersji, sprzecznych argumentów, sporów. Uczniowie mają wiele do powiedzenia. Oddaję im zatem głos.

Młodzi ludzie próbują zdefiniować pojęcie, które w swej naturze jest bardzo złożone i niejednoznaczne. Szukają skojarzeń i natrafiają na te związane z akceptacją, zrozumieniem, brakiem agresji. Mówią o potrzebie tolerancji we współczesnym świecie. Podkreślają, jak różnorodna jest ludzkość. Zauważają, że ludzie różnią się od siebie na wielu płaszczyznach, nawet gdy mieszkają na tej samej ulicy. Trafnie spostrzegają, że różnice płci, religii, orientacji seksualnej, czy poglądów religijnych to tylko wierzchołek góry lodowej.

Zadaję pytanie: kto z Was ocenia siebie jako osobę tolerancyjną? W górę wędruje wiele rąk – większość uczniów w tej klasie tak o sobie myśli. Ale pojawiają się prowokacyjne pytania: a co gdyby Twój kolega z ławki wyznał, że jest gejem? A co gdyby jutro do naszej klasy dołączył wyznawca islamu? Czy zaakceptowałbyś, gdyby Twoje dziecko było homoseksualne? Co powiedziałbyś na wspólne mieszkanie z Żydem? Sami sobie wzajemnie zadają te pytania. I pojawia się coraz więcej „ale”. Dochodzą do wniosków, że nie mają nic przeciwko społeczności LGTB, ale lepiej, gdy nie dotyczy to nikogo z rodziny. Akceptują wygląd kolegów, który odbiega od ogólnie przyjętych standardów piękna, ale grubej koleżanki nie zaprosiliby na studniówkę...

I nagle okazuje się, że jesteśmy tolerancyjni, ale tylko teoretycznie. Akceptujemy to, co „inne”, co nie mieści się w wąskim schemacie tzw. normal-

ności, co budzi emocje i zainteresowanie. Jednak jest to akceptacja na płaszczyźnie teorii. Wiem, że są inni ode mnie, rozumiem to, ale lepiej, bym nie musiał nic w związku z tym robić.

Im gorętsza była dyskusja wśród moich uczniów, tym bardziej emocjonalne pojawiały się słowa, opinie i sądy. W ferworze dyskursu młodzi ludzie zapominali o słowach takich jak gej, czy homoseksualista, a używali tych powszechnie uznanych za obraźliwe. Z jednej strony obruszali się w związku z tym, że ktoś może nie akceptować ich tatuaży, czy kolczyków w różnych częściach ciała, ale z drugiej strony sami przyznawali, że osoby otyłe, mniej sprawne fizycznie spychane są na margines klasowego życia.

Młodzi ludzie buntują się, że współczesny świat wiele od nich wymaga. Mają być fit, cool i trendy. Sprawni fizycznie, atrakcyjni, modnie ubrani, zawsze chętni do zabawy. Bywają tym zmęczeni. Ale jednocześnie sami nakręcają ten świat pełen wyzwań. Boją się być inni. Lękają się odbiegać od ogólnie przyjętej normy. Być takim jak wszyscy jest łatwiej i bezpieczniej.

Kończymy tę lekcję ze smutnymi wnioskami. Tolerancji – takiej prawdziwej, na co dzień, zawartej w zwykłych gestach akceptacji i zrozumienia – musimy się jeszcze nauczyć. Nie czekajmy na ogólnospołeczne akcje lekcji tolerancji. Nie zrzucajmy odpowiedzialności na rząd, czy szkołę. Zaczniemy od siebie. W codziennej dyskusji dopuścimy argumenty drugiej strony. Nie napadamy na siebie ze względu na poglądy polityczne, czy artystyczne. Szanujemy siebie. „O tyle świat będzie lepszy, o ile nauczymy się, że los ludzi jest wspólny, że jednocześnie jesteśmy różni i tacy sami”. Pomyślmy nad słowami Leszka Kołakowskiego.

Wieści z ratusza



SKŁAD ŚREMSKIEJ RADY SENIORÓW WYBRANY

31 stycznia br. w śremskim ratuszu odbyły się pierwsze w historii gminy wybory do Śremskiej Rady Seniorów. Do rady zgłoszonych zostało 21 kandydatów. Spośród tych osób wybrano dwunastu członków Śremskiej Rady Seniorów.

Skład Rady stanowią:

Wanda Browarna,
Grażyna Hantkiewicz,
Krystyna Kozak,

Zofia Łabutka,
Marian Mieloch,
Jadwiga Misiaczyk,
Teresa Oleksy,
Hanna Pieprzyk,
Elżbieta Siczynska,
Wojciech Strabel,
Elżbieta Wojciechowska,
Mateusz Wojtas.

Prezydium Rady zostało wybrane podczas pierwszego posiedzenia dnia 25 lutego br.



„KOOPERACJA EFEKTYWNA I SKUTECZNA” POROZUMIENIE NA RZECZ WSPÓŁDZIAŁANIA

Gmina Śrem przystąpiła do drugiego etapu realizacji projektu „Kooperacja efektywna i skuteczna”. 29 stycznia br. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Śremie zorganizowano spotkanie z udziałem burmistrza Adama Lewandowskiego, przedstawicieli instytucji pomocowych, organizacji pozarządowych i sądownictwa. Zawiązano Partnerski Zespół Kooperacji, który podpisał porozumienie. Jego celem jest stworzenie efektywnego systemu współpracy działania na rzecz klienta będącego w trudnej sytuacji życiowej. Projekt „Kooperacja efektywna i skuteczna” jest pilotażem, wdrażanym w gminie Śrem dzięki współpracy z Regionalnym Ośrodkiem Polityki Społecznej w Poznaniu.

NAJSTARSZA ŚREMIAŃKA OBCHODZIŁA 103. URODZINY

24 stycznia 2020 roku najstarsza mieszkanka gminy Śrem obchodziła 103. urodziny. W imieniu śremskiej społeczności życzenia szanownej Jubilatce – pani Anieli Piaseckiej złożył Burmistrz Śremu Adam Lewandowski.

**30 LAT
SAMO
RZĄD
NOŚCI**



27-30 maja 2020 r. w Warszawie

Ogólnopolskie obchody 30-lecia wyborów samorządowych

/ Spotkanie dla samorządowców / Debaty tematyczne
/ Prezentacje inicjatyw pozarządowych / Wycieczki tematyczne
/ Wizyty studyjne / Program kulturalny / Piknik

Szczegółowe informacje dotyczące wydarzeń będą dostępne wkrótce.

Warto zarezerwować czas na wspólne świętowanie.
Więcej informacji: 30-lecie@um.warszawa.pl

2020 – ROK SAMORZĄDU TERYTORIALNEGO

Rada Miejska w Śremie podczas sesji 19 grudnia 2019 roku przyjęła stanowisko w sprawie uznania roku 2020 Rokiem Samorządu Terytorialnego. Podkreślając bezprecedensowe i kluczowe znaczenie aktywności samorządu lokalnego dla powodzenia wszelkich dotychczasowych zmian i reform, z uwagi na przypadającą trzydziestą rocznicę pierwszych wyborów do rad gmin Rada Miejska w Śremie uznała w gminie Śrem rok 2020 Rokiem Samorządu Terytorialnego.

KLUB SENIOR+ JUŻ OTWARTY

W śremskim konwiku przy ul. Franciszkańskiej 2 powstał Klub Senior+. 7 stycznia nastąpiło uroczyste otwarcie, w którym udział wzięli przedstawiciele instytucji działających na rzecz społeczności seniorów oraz sami zainteresowani. Wśród zaproszonych gości znaleźli się m.in. Arcybiskup Stanisław Gądecki, dyrektor Departamentu Polityki Senioralnej Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej Lidia Ułanowska, Wicewojewoda Wielkopolski Aneta Niestrawska oraz Burmistrz Śremu Adam Lewandowski.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele pofranciszkańskim, w którym podczas homilii ks. Arcybiskup podkreślał znaczenie osób w starszym wieku, ogrom doświadczenia i wiedzy nabytej przez minione lata życia. Następnie wszyscy zgromadzili się w konwiku, który przeszedł gruntowny remont.

POPULARNE IMIONA DLA DZIECI W 2019 ROKU

W 2019 roku Urząd Stanu Cywilnego w Śremie zarejestrował 769 dzieci, w tym 40 dzieci urodziło się poza granicami Polski. Najpopularniejszym imieniem dla chłopca w 2019 roku było imię Franciszek, natomiast dla dziewczynek – Lena. W 2018 roku największą popularnością cieszyły się imiona Antoni i Gabriela.

GMINA ŚREM WŚRÓD LIDERÓW ZRÓWNOWAŻONEGO ROZWOJU

22 stycznia 2020 roku w Concordia Design w Poznaniu odbyła się konferencja pt. Liderzy Zrównoważonego Rozwoju – Inwestycje, Środowisko, Technologia. Celem wydarzenia było zaprezen-



103-latką pani Aniela Piasecka w towarzystwie burmistrza Adama Lewandowskiego

towanie istoty zrównoważonego rozwoju w funkcjonowaniu samorządu oraz nagrodzenie gmin, realizujących jego założenia. Podczas konferencji burmistrz Adam Lewandowski odebrał nagrodę Liderów Zrównoważonego Rozwoju przyznaną najlepszym samorządom. Spotkanie odbyło się pod patronatem Ministerstwa Cyfryzacji oraz Ministerstwa Rozwoju.

BEZPŁATNE SZCZEPIENIA PRZECIW GRYPIE

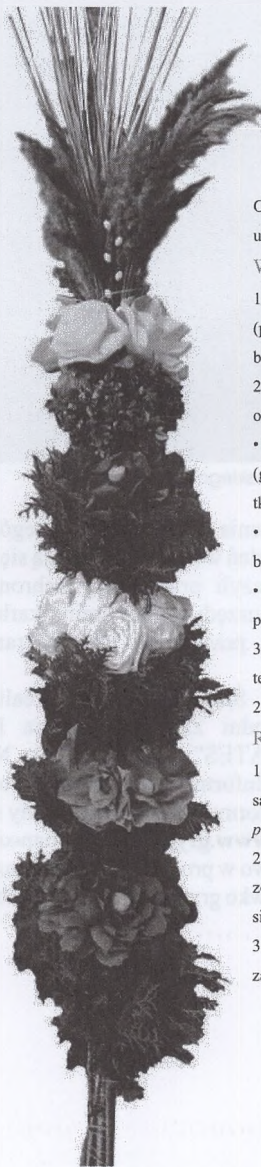
Metropolia Poznań realizuje program bezpłatnych szczepień przeciw grypie, z którego mogą skorzystać mieszkańcy gminy Śrem.

Działaniami edukacyjnymi oraz podaniem szczepionki zostanie objętych łącznie 45 tys. mieszkańców Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego Poznania, w tym gminy Śrem. Populację docelową stanowią osoby w wieku 50-64 lata z terenu MOF Poznania oraz osoby w wieku aktywności zawodowej (25-49 lata) z wskazanych przez Światową Organizację Zdrowia oraz NIZP-PZH grup ryzyka zachorowań na gripę.

Do szczepienia zachęceni są szczególnie ci, którzy na co dzień w pracy kontaktują się z dużą liczbą ludzi, czyli pracownicy ochrony zdrowia, urzędnicy (urzędy miast i gmin, skarbowe, celne, ZUS i in.), pracownicy handlu, transportu czy oświaty.

W gminie Śrem szczepienia realizowane są w Przychodni Zespołu Lekarza Rodzinnego „HIPOKRATES” S.C. przy ul. Nadbrzeżnej w Śremie. Informacje o programie, o szczepionkach oraz formularz kwalifikacyjny są dostępne na stronie www.grypa-metropoliapoznan.pl

Uczestnictwo w programie i skorzystanie ze szczepień przeciwko grypie jest całkowicie bezpłatne.



KONKURS NA NAJPIĘKNIEJSZĄ PALMĘ WIELKANOCNĄ

Organizatorem konkursu jest Muzeum Śremskie w Śremie,
ul. Mickiewicza 89, 63-100 Śrem, tel. 61 283 59 38 lub 607 755 207
WARUNKI UCZESTNICTWA

1. Uczestnikami konkursu mogą być osoby indywidualne lub grupy (przedszkolne, szkolne, grupy przyjaciół itp.). Liczba osób w grupie biorącej udział w konkursie nie może przekraczać 30 osób.

2. Warunkiem wzięcia udziału w konkursie jest wykonanie przez osobę indywidualną lub grupę tradycyjnej palmy wielkanocnej.

- Palma może zostać wykonana wyłącznie z tworzyw naturalnych (gałązki wierzbowe, rośliny, suszone kwiaty itp.) oraz papieru lub tkaniny (bibuła, krepa, papier kolorowy itp.)

- Wykluczone jest użycie elementów plastikowych, jak np. sztuczne baze, kwiaty

- Palma musi być wykonana w sposób umożliwiający jej niesienie w pionie i musi mieć minimalnie 100 cm.

3. Ze względów organizacyjnych konieczne jest wcześniejsze telefoniczne zgłoszenie chęci udziału w konkursie w terminie do 27.03.2020 r.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU

1. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w dniu 5.04.2020 r. o godz.15 w sali widowiskowej Muzeum Śremskiego podczas imprezy *Niedziela palmowa w muzeum*.

2. W dniu rozstrzygnięcia uczestnicy konkursu lub ich delegaci zobowiązani są do dostarczenia wykonanych przez siebie palm do siedziby muzeum do godz. 13

3. Nagrody są przewidziane dla pierwszych trzech miejsc, jednak Jury zastrzega sobie prawo do ewentualnego przyznania wyróżnień.

POBODA KLENCZONA Z ORGANU CZERWONCH STRAŃ I TĘŻEN KAMION

THE KLENCZON EXPERIENCE

MARIUSZ BOBKOWSKI TURBO ARIEK MALINOWSKI TURBO DOMINIK PSZKIT

WOJCIECH HOFFMANN
TURBO, ex-CZERWONE GITARY



support
KORÉK

21 | 03 | 2020 g. 19.00

SALA WIDOWISKOWA, UL. A. MICKIEWICZA 89, tel. 61 28 25 938, 668 847 130

Bilety: przedsprzedaż - 40 zł, w dniu koncertu - 50 zł

MUZEUM ŚREMSKIE Bilety 24

MUZEUM ŚREMSKIE

„W poszukiwaniu zaginionego jajka”

Uczestnicy, po krótkim wprowadzeniu w tradycję wielkanocną, wyruszą w podróż po ogrodzie muzealnym, w poszukiwaniu zaginionego jajka wielkanocnego.



Zapraszamy starsze grupy przedszkolne oraz szkoły podstawowe na zajęcia w terminie 23.03-3.04.2020 r. poniedziałek-piątek, godz. 8.00-15.00, 8zł/osoba. Czas trwania: ok. 90 minut. Prosimy o wcześniejszą rezerwację terminów, tel. 61 283 59 38, 607 755 207.

facebook.com/muzeumsmremskie

MUZEUM ŚREMSKIE

Niedziela Palmowa

STUDIO PIOSENKI MEŁODY | koncert
NAJPIĘKNIEJSZA PALMA | konkurs
KIERMASZ WIOSENNY



05 | 04 | 2020 g. 15.00

Sala Widowiskowa Muzeum Śremskiego, ul. A. Mickiewicza 89

TEATR OLD TIMERS GARAGE

ŻONA DO ADOPCJI

PRODUKCJA

REŻERIA JAKUB EHRLICH

WYSTĘPIA



MAREK PITUCH OLGA BORYS JAKUB WRONS

MUZEAŁA STACJA ART
imprezowa Artystyczna

30-04-2020 g. 18.30

SALA WIDOWISKOWA, UL. A. MICKIEWICZA 89

Bilety: 65 zł, tel. 61 28 35 938, 668 847 130 kup bilet



26 marca 2020

Sala widowiskowa, ul. Mickiewicza 89

Anita Ruta

Godzina: 17:30
Bilety na wydarzenie: 123 zł

JUŻ W SPRZEDAŻY!

 śremski ośrodek kultury

Zakup biletów w Biurze Obsługi Klienta w ŚOK
oraz przez serwis Bilety24.pl

24



26 marca 2020

Sala widowiskowa, ul. Mickiewicza 89

**Paulina
Smaszcz-Kurzajewska**

Godzina: 17:30
Bilety na wydarzenie: 123 zł

JUŻ W SPRZEDAŻY!

 śremski ośrodek kultury

Zakup biletów w Biurze Obsługi Klienta w ŚOK
oraz przez serwis Bilety24.pl

24

SCENA TEATRALNA
KINOTEATRU SŁONKO
i
TEATR FUZJA
prezentują:

SASZA I BALWAN

12 marca
godz. 16:00 i 17:30
Kinoteatr Słonko

Bilety:
15 zł dzieci
20 zł dorośli



Zakup biletów w Biurze Obsługi Klienta lub przez serwis Bilety24.pl
Festiwal Słonek Kultury

BAJANKA ZAPRASZA NA

WARSZTATY z... WILKIEM



Warsztaty dla dzieci z serią
książek o Wilku Wydawnictwa ADAMADA

16 marca godz. 16:00 i 17:30
Sala Widowiskowa Spółdzielni Mieszkaniowej w Śremie

BILETY:
10 zł dzieci 12 zł dorośli

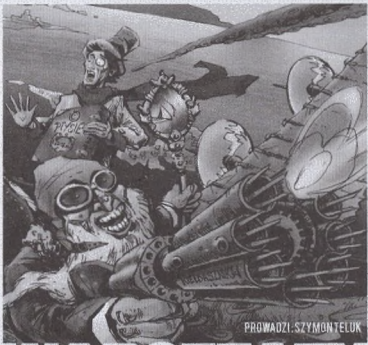
Sprzedaz biletów w Biurze Obsługi Klienta w SOK oraz przez serwis bilety24.pl

Śremski Ośrodek Kultury

04.04.2020

Dzień rysunku z SOK

Śremski Ośrodek Kultury



PROWADZI: SYMON TELUK

WARSZTATY KOMIKSU

DZIECI

9:00 - 11:00 od 8 lat

Cena: 30 zł/osoba

PROWADZI: SYMON TELUK

WARSZTATY KARYKATURY



MŁODZIEŻ I DOROŚLI

11:30 - 14:00

Cena: 30 zł/osoba

Ilość miejsc ograniczona! Szczegóły oraz zapisy w Biurze Obsługi Klienta w SOK lub pod nr telefonu 889 647 418

Publiczna im. H. Święckiego
w Śremie

63-100 Śrem
ul. Grunwaldzka 10
tel: 61 2835467, fax: 61 2837774
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl



18 MARCA 2020, g. 11:50
BIBLIOTEKA, ul. Grunwaldzka 10

zaprasza młodzież na spotkanie pt.

ks. Piotr Wawrzyniak (1849-1910)

PTRELEGENT: Paweł Wojna

Prezes Towarzystwa im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w ŚREMIE



Tondaryshdo im. Ks. Piotra Wandzińskiego w Śrenie



Biblioteka Publiczna w Śremie zaprasza
JOLANTA MARIA KALETA
20 marca 2020 g.18:00



Czy można odnieść sukces literacki, debiutując na emeryturze? Jolanta Maria Kaleta udowadnia, że tak! Pisarka w ciągu zaledwie pięciu lat wydała dwanaście książek i nie zwalnia tempa, planując kolejne.

<https://www.gazetasenior.pl/iolanta-maria-kaleta>

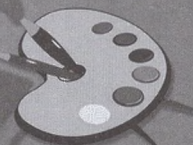


BIBLIOTEKA PUBLICZNA W ŚREMIE ZAPRASZA NA
WARSZTATY LITERACKO-PLASTYCZNE

„PIESKI TERESKI” I „KOTKI DOROTKI”



z **JOANNA KRZYŻANEK**

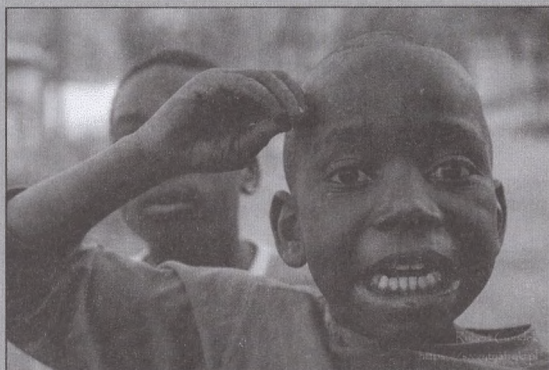


26.03.2020 GODZ. 16:30



ZAPISY DO 21 MARCA 2020, KOSZT 5 ZŁ

INFORMACJA I ZAPISY: WYPOŻYCZALNIA DLA DZIECI



Uniwersytet
 ludzi ciekawych świat@

26 marca 2020

Zimbabwe i Malawi są OK?

Wykładowca: ROBERT GONDEK

Podróżnik, fotograf i miłośnik Afryki. Odwiedził 20 afrykańskich państw!

UWAGA! Po spotkaniu będzie można nabyć: książkę/album fotograficzny o Afryce autorstwa Roberta Gondka, małe i duże zdjęcia oraz T-shirty z motywami afrykańskimi.



Brama Folwarczna w Górze k/Śremu, rys. Tomasz Mazurczak

Gazeta Śremska

siedziba redakcji – Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
tel: 61 2835938, kom: 533 875 030
e-mail: gazeta@muzeum.srem.pl, www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Ewa NOWAK (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korekta)

Na okładce:

I – fot. Dariusz Żabiński Bez tytułu, fragment
IV – Śremska gwara, proj. Samuel Bednarski

Skład:

Samuel Bednarski

Druk:

DRUKARNIA TOMCZAK Ewa Osiewicz
tel. 61 2841 208, www.drukarniasrem.pl

TV
TAK
jest,
było,
tak
się mówiło

LANDRATURA

Budynek dawnej landraty pruskiej z końca XIX wieku. Obecnie siedziba Komendy Powiatowej Policji. Dzisiejsza ulica Mickiewicza, dawna Lissaerstrasse, Dolzigerstrasse.



Fot. z archiwum Muzeum Śremskiego



Fot. Piotr Pieczykolan, 2019

ŚREMSKA GWARA

OGIGLOK

zwiędnięty kwiat, sucha gałązka bez liści

BY EWA NOWAK & SAMBŁ

ISSN 1232-7476



9 771232 747001

03